

W numerze m.in.:

• **Niemiecka ordynacja mieszana** • **WoJOWnicy wolności** • **Widmo JOW straszy na salonach** • **Wielka Brytania i Polska – dwa referenda**



BIULETYN INFORMACYJNY

**POSEŁ Z KAŻDEGO
POWIATU!**

Nr 35
Wrzesień 2016 r.

Ruchu na rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych

Po ponad trzyletniej przerwie oddajemy do rąk Państwa kolejny numer Biuletynu JOW. Wspominamy zmarłych w ciągu tych trzech lat uczestników Ruchu JOW: Mariusza Wisę (1951-2013), Mariana Jurczyka (1935-2014), Barbarę Sarapuk (1940-2015), Marianę Dzięcioła (1950-2015) i Jerzego Gieysztorę (1936-2016), którzy z wielką

ofiarnością i bezinteresownie pracowali dla naprawy Rzeczypospolitej.

Rok 2015 dał nam nowy zastrzyk nadziei i wiary w to, że fundamentalna reforma prawa wyborczego jest realnie możliwa. Walczymy dalej, ze świadomością, że rozczarowanie mija, ale nadzieja jest wieczna.

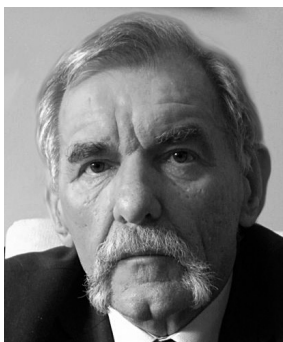
Tomasz J. Kaźmierski



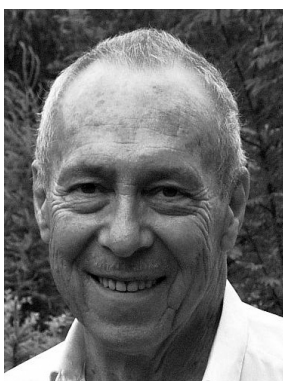
Mariusz Wisę



Marian Jurczyk



Marian Dzięcioł



Jerzy Gieysztor

Domagamy się 460 Jednomandatowych Okręgów Wyborczych na następujących zasadach:

1. Równa dla wszystkich pełnoprawnych obywateli Polski pełna swoboda indywidualnego kandydowania na posła. Zasada równych i otwartych możliwości: równość kandydowania obejmuje cały proces wyborczy, w tym czas trwania kampanii wyborczej i jej finansowanie wyłącznie ze środków niepublicznych, z limitem wydatków równym dla kandydatów niezależnych i partyjnych.
2. Podział Polski na 460 jednomandatowych okręgów wyborczych, dla wybrania takiej samej liczby posłów, zapisanej w Konstytucji. Poseł reprezentuje wszystkich wyborców okręgu.
3. Posłem zostaje zdobywca największej liczby głosów oddanych w jednej turze głosowania. Zasada pierwszy na mecie: jedna tura chroni przed partyjnymi manipulacjami.
4. Obywatelski i medialny nadzór głosowania w obwodach oraz publiczne liczenie głosów w okręgu. Wynik liczenia oddanych głosów Okręgowa Komisja Wyborcza ogłasza natychmiast po jego zakończeniu.



Barbara Sarapuk



Przyszłość zaczyna się dzisiaj

Wystąpienie na Konwencji Pawła Kukiza i sympatyków Ruchu JOW w Hali widowiskowo-sportowej RCS w Lubinie, 27 czerwca 2015

Przybywam z Anglii, gdzie wyborcy mogą łatwo usunąć skorumpowanego posła z parlamentu w jednomandatowych okręgach wyborczych, a funkcjonariusze partyjni nie mają na to żadnego wpływu. W Anglii dzień wyborów to dzień sądu, a sędzony jest każdy poseł indywidualnie. Na podobnych zasadach posłów wybiera się w jednomandatowych okręgach wyborczych w USA, w Kanadzie, w Australii, we Francji i w dziesiątkach innych, dobrze funkcjonujących państwach świata.

W Anglii w ciągu ostatnich 10 lat kilka milionów Polaków znalazło pracę, której nie ma w Polsce, a wiele tysięcy polskich przedsiębiorców znalazło warunki rozwoju, których brak wypędził ich z Kraju. Te warunki, to pomocna dłoń służebnej wobec firm administracji oraz rozsądne, proste i zrozumiałe dla każdego prawo, w tym prawo przedsiębiorstw oraz prawo skarbowe i podatkowe.

Dlaczego dziś istnieją tak wielkie różnice między systemami prawnymi Wielkiej Brytanii i Polski? Przecież obie nasze kultury są bardzo kompatybilne. Przez wiele wieków Polska i Anglia rozwijały, niezależnie od siebie, bardzo podobne systemy konstytucyjne oparte na rządach prawa i ochronie swobód.

Dzielimy te same wartości i mamy ten sam szacunek dla wolności. Jesteśmy równie starym narodem jak Brytyjczycy. Nasza historia ma ponad 1000 lat. Polacy mówili od wieków: *Nic o nas bez nas*, ceniąc swoją wolność. Brytyjczycy śpiewają w jednej ze znanych, patriotycznych pieśni, że nigdy nie będą niewolnikami. Niech nikt Polakom nie wmawia, że nie dojrzeli

do demokracji i że nie wolno im samym, w sposób wolny, wybierać własnych reprezentantów, skoro mogą to robić Anglicy, Amerykanie, Kanadyjczycy, Australijczycy, Francuzi i inni.

W Anglii obchodziliśmy niedawno okrągłą, 800. rocznicę przywileju stanowego, nadanego angielskiemu rycerstwu w 1215 roku przez króla Jana. Przywilej ten przeszedł do historii pod nazwą *Magna Charta Libertatum*.

W Polsce również, niedługo po tym historycznym wydarzeniu w Anglii, powstał nasz własny, pierwszy przywilej stanowy ograniczający władzę monarchy. W 1228 roku książę wielkopolski Władysław III zobowiązał się nie wprowadzać żadnych nowych praw w Małopolsce bez zgody tamtejszego rycerstwa. Przez następne 600 lat w Polsce, a w Anglii nieprzerwanie aż do dzisiaj, trwała stała ewolucja rządów prawa i wzrost zakresu wolności.

Król Władysław Jagiełło podpisał w 1425 roku przywilej *Neminem captivabimus*, wyprzedzający o ponad 250 lat podobny przywilej angielski *Habeas Corpus*. Jego wnuk, król Aleksander, zgodził się w 1505 roku w Radomiu na supremację ustawodawczą sejmu, zasady, która wtedy była nowością, a która dziś, 500 lat później, jest normą w systemach parlamentarnych na całym świecie. Król Stefan Batory w 1578 roku utworzył w Lublinie Trybunał Główny Koronny, dokonując w ten sposób, na 170 lat przed Monteskiuszem, separacji władzy sędowniczej od władzy wykonawczej. Wiekopomny Sejm Czteroletni rozszerzył prawa wyborcze na mieszczan i pierwszy w Europie

dokonał kodyfikacji konstytucji. Konstytucja 3 maja stanowi syntezę naszych wielowiekowych osiągnięć ustrojowych, była głównym punktem odniesienia czasów niewoli i swoistą latarnią morską dla aspiracji artykułowanych przez wszystkie późniejsze pokolenia Polaków.

Upominając się dziś głośno o zwrot należnych nam praw, jesteśmy świadomi, że to nasz obowiązek wobec naszych przodków, a także naszych dzieci i wnuków. Nie chcemy być zmuszani do emigracji. Chcemy dla Polski tego samego, co znaleźliśmy w Anglii.

Reformy chcemy zacząć od odzyskania pełnego prawa wybierania własnych przedstawicieli. Nie godzimy się dłużej na ordynację wyborczą, która tworzy sejmy złożone z posłów zachowujących się jak roboty, zdalnie sterowane maszyny, głosujące bezwolnie według telefonicznych instrukcji.

To my jesteśmy suwerenem. To my, a nie liderzy partyjni, mamy rozliczać każdego posła z osobna w głosowaniu, a w razie potrzeby usuwać z urzędu i wymieniać na kogoś innego.

Po to idziemy 6 września do referendum. Zróbmy to, co zrobili Francuzi w 1959 roku i Włosi w 1993 roku. Zmieńmy nasz system wyborczy. Głos TAK dla JOW, jest głosem za odzyskaniem Polski. Pokażmy 6 września, że Polska nie jest własnością wąskiej oligarchii, ale należy do nas wszystkich.

Nie odkładajmy dłużej tej fundamentalnej reformy. Jednomandatowy sposób wybierania przedstawicieli potrzebny jest dzisiaj, a nie za 20 lat. Święty Jan Paweł II powiedział nam: *Przyszłość zaczyna się dzisiaj, nie jutro*.

Niemiecka ordynacja mieszana i konsekwencje jej wprowadzenia w Polsce

Referat wygłoszony na konferencji pt. „Jednomandatowe Okręgi Wyborcze do Sejmu – możliwe rozwiązania i ich skutki” zorganizowanej przez Ruch Obywatelski na rzecz JOW i posła na Sejm RP Johna Godsona – Warszawa, 5 sierpnia 2015.

Po bardzo dobrym wyniku w wyborach prezydenckich Pawła Kukiza pod jedynym postulatem wprowadzenia na wzór brytyjski 460 JOW-ów w wyborach do Sejmu, polscy politycy, publicyści i politolodzy, zaczęli podnosić sprawę ewentualnej zmiany polskiej ordynacji proporcjonalnej na niemiecką ordynację nazywaną przez nich *mieszaną*. To pozytywne zainteresowanie nie jest nieprzypadkowe, gdyż ordynacja ta zabezpiecza ich dalszą egzystencję na polskiej scenie politycznej. I w wypadku sukcesu referendum 6 września br. jej ewentualne wprowadzenie jako realizacji postulatów JOW-ów w wyborach do Sejmu, pozwoli polskiej klasie politycznej i elitom władzy nadal występować w roli suwerena państwa polskiego.

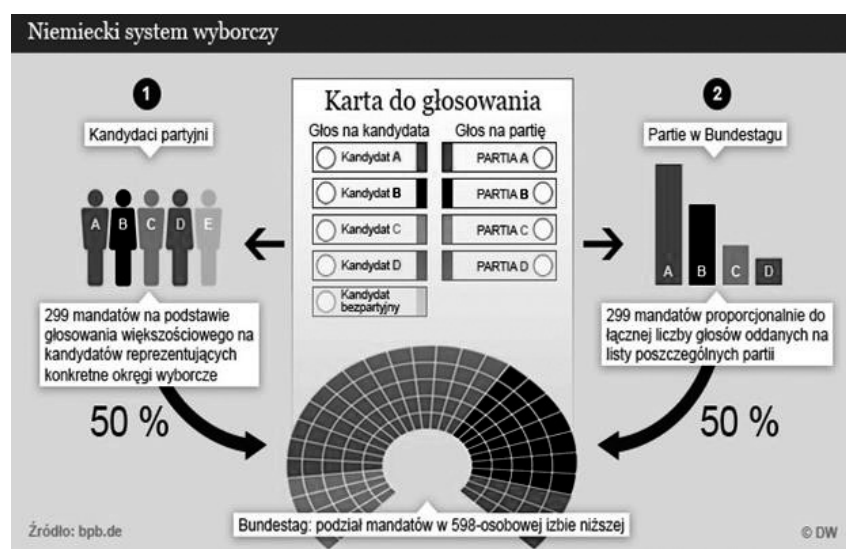
Mieszana ordynacja wyborcza do Bundestagu

Niemiecka ordynacja wyborcza do Bundestagu, jako niższej izby parlamentu, nazywana jest mieszana, ponieważ łączy w sobie ordynację większościową z głosowaniem w jednomandatowych okręgach wyborczych, z ordynacją proporcjonalną z głosowaniem na wielomandatowe listy partyjne. Połowa posłów niemieckich wybierana jest w okręgach jednomandatowych, a połowa proporcjonalnie z list partyjnych z 5% progiem wyborczym.

Niemiecki wyborca ma do dyspozycji dwa głosy do oddania. Głos pierwszy, pierwotny, głoszący oddaje na listę imienną kandydatów w poszczególnych 299 okręgach wyborczych, liczących z reguły

powyżej 200 tys. wyborców. Głos drugi, wtórny, głoszący oddaje na bezimienną listę partii politycznych w poszczególnych 16-wielomandatowych okręgach regionalnych, jakim są niemieckie landy jako kraje związkowe.

Ilustruje to poniższy rysunek karty do głosowania i efektów tego głosowania.



Niemiecka reguła rozstrzygająca

Na imiennej liście kandydatów w JOW-ach umieszczane są nazwiska kandydatów zgłoszone przez partie polityczne lub kandydatów zgłoszonych niezależnie, choć w Niemczech szanse kandydata bezpartyjnego są w praktyce zerowe. Aby móc kandydować w JOW-ach, wystarczy przedstawić kandydaturę popartą 200 podpisami mieszkańców danego okręgu. Ale, aby móc kandydować z ramienia partii politycznej, kandydat musi zostać zatwierdzony w tajnym głosowaniu członków lub delegatów partii danego okręgu wyborczego.

Na partyjnej liście umieszcza się tylko nazwy partii politycznych, zaś sama partia ustala listę swoich kandydatów na poziomie 16 landów. Trzeba pod nią zdobyć około 2 tys. podpisów poparcia w danym landzie. Kolejność na takiej liście decyduje o szansach zostania posłem. Wyborca oddając głos na partię nie wie w praktyce, na kogo imiennie głosuje.

W sposobie przeliczania głosów na mandaty, czyli regule rozstrzygającej, kluczową rolę odgrywa głos drugi oddany na partię polityczną. Na podstawie sumy drugich głosów rozdziela się metodą Hare'a-Niemeyera miejsca między partiami, które przekroczyły próg wyborczy 5% lub zdobyły przynajmniej 3 miejsca imienne w JOW-ach.

To drugi głos decyduje w praktyce o składzie politycznym Bundestagu, gdyż procentowo określa udział poszczególnych partii w liczbie przyznanych mandatów.

Po ustaleniu liczby miejsc w Bundestagu, przypadających





każdej partii na podstawie drugiego partyjnego głosu, przelicza się dopiero mandaty imienne zdobyte na podstawie pierwszego głosu. Rozlicza się je wszakże partyjnie na podstawie sumy drugich głosów.

Jeśli liczba mandatów z listy danej partyjnej, jest równa liczbie mandatów zdobytych w JOW-ach przez kandydatów tej partii, to oni wypełniają miejsca partyjne w Bundestagu.

Jeśli ta liczba miejsc partyjnych jest większa niż liczba miejsc z JOW-ów, to partyjni kandydaci z JOW-ów są dopełniani kandydatami według kolejności listy partyjnej.

Jeśli natomiast liczba miejsc partyjnych jest mniejsza niż liczba miejsc z JOW-ów, to oprócz liczby miejsc zgodnie z procentem oddanych głosów na partię, wchodzi dodatkowo kandydaci z JOW-ów.

Tworzy to specyficzne dla Bundestagu zjawisko tzw. mandatów nadwyżkowych. Stąd liczba posłów w Bundestagu jest z reguły zmienna, gdyż na ogół jest około dwudziestu mandatów nadwyżkowych ponad przewidzianą liczbą 598 posłów.

Ordynacja mieszana jako ordynacja proporcjonalna

Ten sposób przeliczania głosów na mandaty, czyli najważniejsza dla każdego ustroju politycznego reguła rozstrzygająca, decyduje o tym, że nie jest to system proporcjonalno-większościowy, czyli mieszany, lecz jest to system w istocie proporcjonalny. I tak jest zresztą nazywany w literaturze politologicznej. Dla jego dookreślenia używana jest nazwa *spersonifikowany system proporcjonalny* (A. Antoszewski, R. Herbut, „Systemy polityczne współczesnej Europy”, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 205).

Jest to spersonifikowany system proporcjonalny, a nie klasyczny system mieszany, jaki występuje np. na Węgrzech, gdzie 106 posłów wybiera się w JOW-ach, a 96

w głosowaniu proporcjonalnym. W systemie węgierskim, zwanym *segmentowym*, w segmencie JOW-ów i w segmencie proporcjonalnym wybiera się posłów niezależnie od drugiego segmentu. W Niemczech jest to system proporcjonalny, gdyż wybory w JOW-ach zostają podporządkowane partyjnym wyborom proporcjonalnym.

To podporządkowanie jest podwójne. Po pierwsze, samodzielny start kandydatów bezpartyjnych ma małe szanse na sukces, ze względu na duże okręgi wyborcze, liczące około 200 tys. wyborców. Pozwala to partiom politycznym w praktyce na zdominowanie wyborów w okręgach jednomandatowych. Po drugie zaś, to głosy drugie oddane na partię decydują o politycznym składzie Bundestagu, a JOW-y są ich spersonifikowanym dopełnieniem. Jak to ujął Zdzisław Iłski: *Niemiecka ordynacja silnie upartyjniła wybory, także te z JOW-ów* (Z. Iłski, „Proporcjonalny i ściśle partyjny system wyborczy, jaki obowiązuje w Niemczech, chroni klasę polityczną”, „Uważam Rze”, 23.09.2013).

Partyjna praktyka wyborcza

W praktyce Niemiec politycy kandydują równolegle i w okręgach jednomandatowych, i z list partyjnych. Gdy nie dostają się do Bundestagu z okręgu JOW, odpowiednio wysokie miejsce na landowej liście partyjnej gwarantuje im miejsce poselskie, a w istocie pozostawanie na scenie politycznej Niemiec. Jak to podsumował Z. Iłski, *Proporcjonalny i ściśle partyjny niemiecki system wyborczy chroni klasę polityczną...* (Z. Iłski, 2013).

Prof. Edward Klimczak z Uniwersytetu Berlińskiego, tak ongiś podsumował niemiecką ordynację mieszaną:

Jak wiadomo, połowa deputowanych do Bundestagu „wybierana” jest w JOW, a połowa wchodzi do Bundestagu z tzw. partyjnych list poszczególnych landów, tzn. zupełnie otwarcie z partyjnej nomi-

nacji, która całkowicie zależna jest od układów, koterii i znajomości. Tutaj wyborca nie ma zupełnie nic do powiedzenia. Może tylko tzw. drugim głosem zmienić ilość posłów jednej partii na korzyść innej. Nie ma żadnego wpływu na wybór lub porażkę partyjnego kierownictwa, które zapewnia sobie pierwsze miejsca na krajowych czy też landowych listach.

Trick polega na tym, że partyjni przywódcy startują najpierw w jednomandatowych okręgach wyborczych. Jeśli jednak nie zdołają otrzymać relatywnej większości głosów w swoim okręgu, to, otrzymawszy najlepsze miejsca na partyjnych listach landowych, wchodzi w ten sposób do Bundestagu, więc nie ma żadnej siły ludzkiej, aby usunąć z parlamentu partyjnych szefów.

A co z pozostałymi deputowanymi, tj. z tą 50% ilością, rzekomo wybieraną w wolnych wyborach? Prawda jest taka, że wszyscy kandydaci we wszystkich okręgach wyborczych mianowani są przez partię polityczną, czytaj przez kierownictwo partii politycznych (za: J. Przystawa, „Konieczność nieświadomiona”, 2006, s. 89).

Nemiecka ordynacja wyborcza jest nie tylko w konstrukcji formalnoprawnej spersonifikowaną ordynacją proporcjonalną, lecz jest nią również w swoich socjopolitycznych skutkach. Nie posiada cech socjopolitycznych ordynacji większościowej opartej o JOW-y. Po pierwsze, posłowie nie są bezpośrednio zależni od wyborców, tak jak w ordynacji większościowej opartej na JOW-ach, lecz są zależni tylko pośrednio poprzez opinię publiczną, kształtowaną medialnie.

Po drugie, wyborcy nie mogą samodzielnie usunąć posłów ze sceny politycznej i dokonać wymiany składu personalnego parlamentu, co gwarantuje ordynacja większościowa oparta na JOW-ach. Niemiecka ordynacja nade wszystko reprodukuje i odtwarza składy partyjno-personalne Bundestagu.

Okoliczności historyczne wprowadzenia niemieckiej ordynacji mieszanej i jej konsekwencje

Spersonifikowany wyborczy system proporcjonalny Niemiec powstał w 1949 roku, gdy tworzono powojenną Republikę Federalną Niemiec na bazie amerykańskiej, brytyjskiej i francuskiej strefy okupacyjnej. Miało być to rozwiązanie tymczasowe, w związku z kontrowersjami i sporami pomiędzy przywódcami chrześcijańskiej demokracji CDU/CSU na czele z Konradem Adenauerem, chcących wprowadzić JOW-owski system brytyjski, a zwycięskimi aliantami, wspartymi stanowiskiem socjaldemokratycznej SPD, forsującymi system proporcjonalny.

Ponieważ Amerykanie i Brytyjczycy, których systemy wyborcze są większościowe, przeforsowali wprowadzenie ordynacji proporcjonalnej we wszystkich pokonanych militarnie krajach byłej Osi – a więc Niemczech, Włoszech i Japonii, wydaje się to być celowe i zaplanowane. Ordynacja większościowa oparta o JOW-y uzależnia bezpośrednio posłów, a w konsekwencji polityków i całą klasę polityczną, od wyborców. Tym samym czyni w praktyce niemożliwą do zewnętrznego, a w szczególności zagranicznego, kontrolowania sceny polityczną i samej rządzącej klasy politycznej. Przeforsowanie przez zwycięskich aliantów spersonifikowanego systemu proporcjonalnego w Niemczech miało być, jak należy wnioskować, gwarancją możliwości kontrolowania przez nich z zewnątrz niemieckiej sceny politycznej i niemieckich elit politycznych, w obawie o odrodzenie się oddolnie różnych form niemieckiego nacjonalizmu ideologicznego.

Niemiecka ordynacja wyborcza bywa czasem, acz sporadycznie, krytykowana w samych Niemczech. Najbardziej głośny był apel w 2003 roku wpływowego Federalnego Związku Niemieckiego Przemysłu zrzeszającego 107 tys. niemieckich

przedsiębiorstw i jego prezesa Michaela Rogowski. M. Rogowski zaapelował o wprowadzenie *większościowego systemu wyborczego w celu zwiększenia jednoznaczności podejmowanych decyzji* dla zapobieżenia stagnacji i recesji gospodarczej („Welt am Sonntag” z 19 stycznia 2003 r.). Była to więc krytyka zmierzająca bardziej do ulepszenia niemieckiego ustroju politycznego z punktu widzenia jego wpływu na gospodarkę, niż radykalnego uzdrowienia tego ustroju dla uchronienia gospodarki od jej negatywnych skutków.

Ukształtowana po II wojnie światowej niemiecka klasa polityczna i elity władzy prowadzą niezwykle skuteczną i efektywną politykę z punktu widzenia narodowych i państwowych interesów Niemiec. Zdarzające się przypadki korupcji polityczno-finansowej, z których najgłośniejszą była tzw. afera kanclerza Kohla z 2000 roku, polegająca na nielegalnym finansowaniu jego partii, nie mają charakteru istotnego dla funkcjonowania niemieckiego systemu politycznego. Niemiecka ordynacja wyborcza nie stanowi przeszkody w dobrym funkcjonowaniu aparatów niemieckiego państwa. Dzięki wysokiej jakości merytorycznej, etycznej i patriotycznej niemieckiej klasy politycznej i elit władzy, jest to państwo tradycyjnie historycznie wysoce praworządne, efektywnie zarządzane i podporządkowane realizacji niemieckich interesów narodowych. I spersonifikowana ordynacja proporcjonalna niezmiennie ten stan reprodukuje, poprzez samoreprodukcję niemieckich elit politycznych.

Kontekst socjopolityczny

Konsekwencje wprowadzenie takiej ordynacji w Polsce można przewidzieć analizując istniejący realny kontekst socjopolityczny. Każda ordynacja wyborcza w systemach gabinetowo-parlamentarnych funkcjonuje i wywiera wpływ na sposób i jakość funkcjonowania

państwa i gospodarki, wyłącznie poprzez kontekst socjopolityczny danego kraju.

I tak w ustabilizowanej socjopolitycznie Belgii nawet fakt niemożności wyłonienia rządu, po wyborach parlamentarnych w czerwcu 2010 roku, przez 561 dni w niczym nie zakłócił sprawnego funkcjonowania samego państwa. Natomiast ta sama ordynacja proporcjonalna w Grecji w sytuacji głębokiego kryzysu zadłużeniowego i niestabilności socjopolitycznej, skutkowałą koniecznością powtórzenia wyborów parlamentarnych w ciągu 60 dni, w obliczu niemożności wyłonienia rządu w maju 2012 roku.

W polskim kontekście socjopolitycznym III Rzeczypospolitej obecna ordynacja proporcjonalna z progami wyborczymi w wyborach do Sejmu jest decydująca w niemożności usunięcia ze sceny politycznej klasy politycznej i elit władzy wyłonionych pierwotnie w trakcie szokowej transformacji ustrojowej.

Tę klasę polityczną i elity władzy cechuje niska jakość intelektualna, ideowa i moralna oraz wysoki stopień skorumpowania i kompradorskości. I te cechy decydują o niskiej jakości państwa III Rzeczypospolitej jako „miękkiego” państwa, używając określenia Gunnara Myrdala, strukturalnie wysoce nieprawego, wysoce mało praworządne i wysoce skorumpowanego.

W polskim ustroju gabinetowo-parlamentarnym to jakość Sejmu decyduje o jakości rządu i kluczowych instytucji centralnych państwa, a w konsekwencji o jakości tego państwa. Partie rządzące mają bowiem wpływ bezpośredni i pośredni na obsadę personalną około 50 tys. kluczowych stanowisk w państwie. I to niska jakość elit politycznych, stale reprodukowana obecną ordynacją proporcjonalną, przesądza o niskiej jakości polskiego państwa i jego polityki.

Ostatecznym efektem tej jakości państwa i jego polityki była





utrata po 1989 roku ponad 5 mln miejsc pracy (M. Kabaj, „Import bezrobocia – mit czy realny problem gospodarki?”, „Przyszłość. Świat – Europa – Polska”, Biuletyn Komitetu „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN nr 2 (14), Warszawa 2006, s. 22). Tym efektem była również wyprzedaż ponad 50% sektora przemysłowego i 75% sektora bankowego w ręce zagranicznego kapitału za 4,5 do 5% wartości odtworzeniowej i 400 do 500 mln dolarów łąpówek dla około 1 tys. osób (K. Poznański, „Wielki przekręt. Klęska polskich reform”, Warszawa 2004, s. 81). Jest nim również zadłużenie zagraniczne kraju w wysokości 290 mld euro, w tym 120 mld euro zagranicznego zadłużenia rządu, co oznacza całkowitą utratę suwerenności ekonomicznej polskiego państwa.

Konsekwencje wprowadzenia niemieckiej ordynacji w Polsce

Wprowadzenie w Polsce spersonifikowanej ordynacji proporcjonalnej spowoduje, że wszystkie dotychczas istniejące partie polityczne wystawią w 230 okręgach jednomandatowych swoich partyjnych kandydatów. Ponieważ będą to duże okręgi, liczące po około 140 tys. wyborców, istotną rolę będą ogrywały pieniądze i dostęp do mediów. Prowadzenie bowiem metodami bezpośrednimi niskobudżetowej kampanii wyborczej, przy tej wielkości okręgu, jest istotnie nieskuteczne. Tym samym szanse nowych kandydatów tak niezależnych, jak i kandydatów nowych ugrupowań politycznych, będą dużo mniejsze niż szanse kandydatów istniejących partii. Można przewidywać, iż zdecydowaną większość czy tylko znacząca większość mandatów zdobędą kandydaci obecnych partii.

Równocześnie kierownictwa tych partii, a faktycznie cała partyjna klasa polityczna, zagwarantują sobie miejsca na partyjnych listach w 41 aktualnych partyjnych okręgach wyborczych. Ponieważ o składzie

partyjnym Sejmu rozstrzygać będzie drugi głos oddawany na partie w wielkich okręgach wyborczych, liczących od 570 tys. do 1560 tys. wyborców, decydujące będą, tak jak obecnie, wizerunki medialne partii politycznych i liderów tych partii. Tym samym zostanie utrzymana polityczna rola systemu medialnego, który nadal będzie podsystemem systemu politycznego.

Ponieważ publiczne media są istotnie upartyjnione, a media prywatne są w większości tylko polskojęzyczne, będąc pod bezpośrednią kontrolą obcego kapitału, głównie niemieckiego, system medialny będzie promował istniejące partie polityczne i ich liderów. Natomiast będzie mniej lub bardziej jawnie zwalczał nowe ugrupowania polityczne jako konkurencyjne wobec dotychczasowych partii parlamentarnych. Polskojęzyczne zaś media prywatne będą szczególnie zwalczać te ugrupowania, które będzie można podejrzewać o kierowanie się w przyszłym Sejmie polskim interesem narodowym i polską racją stanu.

Wprowadzenie w Polsce niemieckiej ordynacji zwanej mieszaną nie umożliwi znaczącej nawet wymiany obecnej klasy politycznej i elit władzy, a tym samym nie umożliwi naprawy polskiego państwa.

W efekcie wprowadzenia niemieckiej ordynacji mieszanej w wyborach do Sejmu polska scena polityczna nie ulegnie istotnej zmianie, a dzisiejsze partyjne elity polityczne utrzymają swoje znaczenie i rolę w państwie. Nastąpi jedynie nieistotna modyfikacja składów personalnych i partyjnych Sejmu, w postaci pojawienia się nielicznej grupy posłów niezależnych i kilku słabych liczebnie nowych ugrupowań politycznych. Tym samym w polskim państwie nic istotnego się nie zmieni. I dlatego w wypadku sukcesu referendum 6 września partyjne elity władzy oraz ich medialni i naukowci agenci będą zgadzać się chętnie na wprowadzenie niemieckiej ordynacji mieszanej w wyborach do Sejmu RP.

Encyklika „*Centesimus annus*” napisana przez Jana Pawła II krótko po pamiętnych przemianach 1989 roku, zawiera głęboko przemyślaną i dalekowzroczną przestrożę, jakiej udzielił On nam wówczas, w takich oto słowach: *Kościół docenia demokrację jako system, który zapewnia udział obywateli w decyzjach politycznych i rządzonym gwarantuje możliwość wyboru oraz kontrolowania własnych rządów, a także – kiedy należy to uczynić – zastępowania ich w sposób pokojowy innymi. Nie może zaś demokracja sprzyjać powstawaniu wąskich grup kierowniczych, które dla własnych partykularnych korzyści albo dla celów ideologicznych przywłaszczają sobie władzę w państwie* [„*Centesimus annus*”, 46:(1991), 850-851].

W tej samej encyklice znajdziemy przypomnienie, że podmiotem władzy politycznej jest naród, posiadacz suwerenności. Zatem to naród ma w sposób wolny wybierać swoich przedstawicieli, zachowując przy tym możliwość rozliczania, kontrolowania ich działań oraz usuwania i zastępowania innymi tych, którzy nie wywiązują się w sposób zadowalający ze swoich zadań.

Dziś, po 26 latach, dobrze zdajemy sobie sprawę, że nie posiadamy sprawnego mechanizmu rozliczania naszych przedstawicieli i usuwania z funkcji politycznych tych, którzy nie spełniają naszych oczekiwań. Nie możemy tym samym zapobiegać powstawaniu owych wąskich grup kierowniczych, przed którymi przestrzegaliśmy nas Jan Paweł II w 1991 roku. Grup, które przywłaszczają sobie władzę, kierując się własnymi interesami, a nie dobrem wspólnym.

Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest wadliwa ordynacja wyborcza w wyborach do Sejmu. Jest to najważniejsza wada ustroju III Rzeczypospolitej.

Wagę ordynacji wyborczej dla zdrowia demokratycznej wspólnoty dostrzegli galicyjscy biskupi polscy w 1913 r., w przededniu wojny świa-

Tomasz J. Kaźmierski

Nauka społeczna Kościoła a prawo wyborcze

towej, która miała nam przywrócić niepodległość. W liście pasterskim z 17 kwietnia 1913 r., biskupi polscy, wskazując na kluczową rolę ordynacji wyborczej, apelowali:

Jakkolwiek reforma wyborcza jest aktem politycznym, nie jest nim jednak wyłącznie. Nowy bowiem ustrój prawa wyborczego wydaje ze siebie prawodawców, którzy za pomocą władzy ustawodawczej wpływać mogą i wpływać będą na wszystkie dziedziny życia kościelnego, narodowego, kulturalnego, społecznego i moralnego, a szczególnie na przyszły kierunek wychowania publicznego. Tym samym reforma wyborcza w te wszystkie dziedziny wkracza i z nimi się łączy. Do nas więc, jako do stróżów praw wiary w tych dziedzinach, należy pytać i badać, o ile do ich zdrowego rozwoju proponowany ustrój prawa wyborczego dopomaga albo też w uprawnionym rozwoju przeszkadza lub go nawet niszczy.

List ten podpisali wszyscy biskupi polscy w Galicji. Wielu z nich odegrało wybitną rolę w historii Kościoła i Polski, na przykład biskup krakowski książę Adam Sapieha, arcybiskup lwowski św. Józef Bilczewski, biskup przemyski św. Józef Sebastian Pelczar, biskup tarnowski Leon Wałęga oraz arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego Józef Teodorowicz. Dwaj z nich, czczeni w Polsce w sposób szczególny: św. Józef Bilczewski i św. Józef Sebastian Pelczar, zostali po śmierci wyniesieni na ołtarze.

Tak jak wówczas, 102 lata temu w Galicji, tak samo dzisiaj, w przededniu narodowego referendum ogłoszonego na 6 września 2015 r., ludzie Kościoła, zarówno świeccy, jak i duchowni, nie mogą milczeć. Referendum stwarza nam możliwość

oparcia naszej demokracji o poprawną koncepcję osoby ludzkiej, zgodną ze społeczną nauką Kościoła. Wprowadzenie w wyborach do Sejmu ordynacji większościowej realizowanej w 460 jednomandatowych okręgach wyborczych, z łatwą i równą dla wszystkich swobodą kandydowania i przy pełnej kontroli procedur wyborczych przez obywateli zamieszkujących w małych, jednomandatowych okręgach odwróciłoby obecne patologiczne relacje między partiami politycznymi i obywatelami.

Aktualnie stosowana metoda wyboru posłów poprzez głosowanie na listy partyjne nie zawiera efektywnych mechanizmów indywidualnego usuwania skorumpowanych polityków przez wyborców. Partyjna ordynacja wyborcza nadaje partiom politycznym, nienależną im, uprzywilejowaną pozycję względem obywateli. Partie polityczne przekształcają się przez to w grupy partykularnych interesów, przed którymi przestrzegaliśmy nas Jan Paweł II.

W nadchodzącym referendum obywatele mogą zażądać ordynacji opartej na jednomandatowych okręgach wyborczych. W jednomandatowych okręgach łatwo jest kandydować i każdy wybrany reprezentant rozliczany jest indywidualnie. Indywidualna odpowiedzialność posłów przed wyborcami czyni wyborców głównym podmiotem życia politycznego. Obywatele staliby się ważniejsi od partii, co zmieniłoby charakter partii na oddolne, zdecentralizowane stowarzyszenia. System JOW wymusiłby w ten sposób wewnętrzne reformy w obecnych partiach i stworzył szansę, by stały się one organizacjami demokratycznymi, obywatelskimi, służącymi społeczeństwu.

29 lipca 2015

Stanowisko Prezydium ZK OZZL w sprawie referendum i poparcia dla JOW z 21 sierpnia 2015

W związku ze zbliżającym się ogólnokrajowym referendum w dniu 6 września br. Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy wzywa do powszechnego udziału w referendum i do głosowania ZA wprowadzeniem większościowej ordynacji wyborczej do Sejmu, opartej o JOW – jednomandatowe okręgi wyborcze.

W ocenie OZZL wprowadzenie ordynacji wyborczej opartej o JOW jest konieczne, aby zmienił się charakter dyskusji publicznej w Polsce, również tej dotyczącej ochrony zdrowia. Dzisiaj bowiem – przy ordynacji proporcjonalnej i partyjnej – gdy posłowie liczą się bardziej z opinią władz swojej partii niż głosem społeczeństwa dyskusja ta ma charakter wyniszczającej, a przy tym jałowej międzypartyjnej walki. Argumenty merytoryczne mają w niej znaczenie drugorzędne, a najważniejsze jest to, czy dane rozwiązanie jest *za* czy *przeciw* interesowi określonego ugrupowania. Skutkuje to brakiem skutecznych rozwiązań problemów w wielu dziedzinach życia społecznego. Publiczna ochrona zdrowia jest tego najlepszym przykładem.

OZZL należy do społecznego Ruchu na rzecz JOW od 2000 roku.

*Prezydium ZK OZZL
Krzysztof Bukiel
– przewodniczący ZK OZZL*

Najważniejsza zaleta jednomandatowych okręgów wyborczych

Słynny hiszpański myśliciel liberalny, José Ortega y Gasset (1883–1955), stwierdził, że *Stan zdrowia demokracji, jakiegokolwiek typu i zakresu, zależy od jednego, drobnego szczegółu technicznego: procedury wyborczej. Wszystko inne jest wtórne.* Od ordynacji wyborczej zależą relacje między obywatelem oraz funkcjonowanie systemu partyjnego jako łącznika między tymi dwoma poziomami instytucji państwa. Zmiana ordynacji wyborczej oznacza zmianę w logice funkcjonowania całego systemu władzy państwowej.

Dla sprawujących w Polsce władzę wąskich grup interesu, wprowadzenie w życie jednomandatowych okręgów wyborczych, w wersji proponowanej przez Ruch Obywatelski na rzecz JOW, jest nie do przyjęcia. Gdyby w Polsce wybierano posłów do Sejmu w 460 jednomandatowych okręgach, z łatwością i równą dla wszystkich swobodą kandydowania, publicznym liczeniem głosów i drastycznym ograniczeniem poprzez prawo wyborcze wydatków na kampanię, rząd stałby się odpowiedzialny przed obywatelami. W sytuacji, gdy decyzje o składzie Sejmu zapadają w małych jednomandatowych okręgach wyborczych partie polityczne muszą z natury rzeczy liczyć się z opiniami i preferencjami wyborców. Ci zaś, przy niewielkiej liczbie kandydatów na posłów mogą uważnie się im przyjrzeć. Jest to system wyborczy

wygodny dla obywateli, ale niekoniecznie dla polityków, którzy muszą ubiegać się o stanowisko w warunkach ostrej konkurencji i poddani są stałej obserwacji swych wyborców.

Prawdziwy sens postawionego w referendum pytania o JOW polega na daniu wyborcom możliwości rozliczenia każdego posła indywidualnie i łatwego usunięcia go w razie potrzeby z parlamentu w sposób, który uniemożliwia jakikolwiek wpływ partii. Odebranie liderom partyjnym prerogatywy samodzielnego określania składu parlamentu i przekazanie jej wyborcom wyrzuciłoby do góry nogami autorytarny charakter partii politycznych III RP. Partie i ich przywódcy zostaliby poddani demokratycznej kontroli. Wyborcy, a nie tylko liderzy partyjni, staliby się pracodawcami posłów.

Nie każdy system wyborczy jest demokratyczny. Karl Popper (1902–1994), wybitny myśliciel XX wieku, obszernie wypowiedział się o naturze demokracji i jej praktycznej realizacji poprzez właściwą konstrukcję sposobu wybierania reprezentantów. Mieszkając w Austrii w drugiej połowie lat 30. i wiedząc dobrze, jak totalitaryzm i odgórna kontrola zniewalają człowieka i niszczą autonomiczne, samorządne wspólnoty, Popper definiował swoje minimum demokratyczne jako łatwość usuwania rządzących ze stanowisk w drodze głosowania. W napisanej w czasie drugiej wojny światowej

książce „Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie” (1945) Popper rozważa całkiem nowy problem filozoficzny. Zamiast pytać, kto ma rządzić – pisał Popper – należy pytać, jak urządzić ustrój państwa, aby źli rządzący mogli być usuwani ze stanowisk bez rozlewu krwi. Zasadniczym warunkiem realizacji władzy ludu ma być nie tyle możliwość wyboru nowej władzy, ile łatwość bezkrwawego usuwania członków istniejących władz ze stanowisk w drodze wyborów.

Według Poppera dzień wyborów jest przede wszystkim dniem sądu nad politykami. Prerogatywa wyborców usuwania polityków ze stanowisk jest znacznie ważniejsza od tego, że w wyniku wyborów wyłaniają się nowe władze. Wybór nowych polityków jest dla Poppera jedynie drugorzędną konsekwencją usuwania ze stanowisk tych, którzy wyborcom przestali odpowiadać. Systemy prawdziwie demokratyczne to nie *rządy ludu* (*governments of the people*), ale *sądy ludu* (*courts of the people*). Z tej pozycji Popper krytykuje przede wszystkim obecny system niemiecki, gdzie mała trzecia partia zdobywała przez ponad 60 lat dysproporcjonalną władzę i wpływ na rządy i gdzie wyborcy nie mogą skutecznie usuwać niechcianych polityków z Bundestagu, dzięki istnieniu list partyjnych w landach.

Inny dwudziestowieczny myśliciel i słynny ekonomista Joseph Schumpeter (1883–1950) w swej bardzo znanej, wydanej w 1942 roku, książce „Kapitalizm, socjalizm, demokracja” zwraca uwagę, że nie jest możliwa realizacja głównego postulatu tzw. reprezentacji proporcjonalnej, aby parlamenty stawały się matematycznie precyzyjną miniaturą społeczeństwa. A jeśli proporcjonalne odzwierciedlenie spektrum poglądów społecznych nie da się urzeczywistnić w parlamentarnej praktyce, to obywatele powinni

sprawować swą władzę w inny sposób. Podobnie jak Popper, Schumpeter definiuje swą klasyczną teorię demokracji, jako system w którym społeczeństwo łatwo może usuwać niechcianych polityków.

Wcześniej od nich, w 1919 roku, przeciwko ordynacji proporcjonalnej wypowiedział się Max Weber w krytyce konstytucji Weimarskiej. Uważał on, że ten sposób wyboru posłów uniemożliwia wyłonienie autentycznego, demokratycznego przywództwa. Kontrola nad partiami politycznymi dostaje się w ręce partyjnych notabli, a życie parlamentarne i publiczne wiednie pod wpływem biurokratyzacji. Zarówno Schumpeter, jak i Weber, kładli nacisk na znaczenie konkurencji w dochodzeniu do urzędów publicznych – ordynacja, ich zdaniem, proporcjonalna tłumi konkurencję.

W systemach proporcjonalnych i mieszanych nie da się efektywnie usunąć niepopularnych polityków z parlamentu. Co więcej, zarówno systemy czysto proporcjonalne, jak i te częściowo oparte na JOW-ach, ale z domieszką list partyjnych, osłabiają związek między wolą wyborców wyrażoną w głosowaniu, a tworzeniem nowego rządu. A już z całą pewnością żadna z ordynacji wyborczych nazywanych proporcjonalnymi nie zapewnia matematycznej proporcjonalności ani w podziale mandatów parlamentarnych między partie, ani tym bardziej nie zachowuje proporcjonalnej relacji między głosami oddanymi na poszczególne partie, a ilością obejmowanych przez te partie rządowych stanowisk. Koronnym tego przykładem jest Republika Federalna Niemiec, gdzie od czasu jej powstania w 1949 r. do chwili obecnej jedynie dwukrotnie zmienił się rząd w wyniku wyborów, w 1969 i 1989 r. A i to, nawet w tych dwóch przypadkach, zmiana rządu nie nastąpiła wsku-

tek wyborczego wyniku, ale była skutkiem decyzji małej partii FDP (Partia Wolnych Demokratów), którą z dwóch większych partii reprezentowanych w Bundestagu należy poprzeć. W swej 64-letniej obecności w Bundestagu, partia FDP otrzymywała średnio tylko 9% głosów, ale sprawowała stanowiska rządowe przez ponad 85% czasu.

Jerzy Przystawa (1939-2012), założyciel i animator Ruchu Obywatelskiego na rzecz JOW, przypomniał w artykule „Jak się pozbyć złego rządu” (2011) analizę brytyjskiego politologa Micheala Pinto-Duschinskiego, który badał wyniki wyborów parlamentarnych, w okresie od 1945 do 1999, w siedmiu krajach stosujących systemy proporcjonalne bądź mieszane: w Niemczech, Japonii, Włoszech, Szwajcarii, Belgii, Holandii i Szwecji. Pinto-Duschinski policzył, że wybory w wymienionych krajach w latach 1945-1999 odbyły się 103 razy, ale tylko w sześciu przypadkach doszło do zmiany koalicji rządzącej na skutek wyborczego wyniku. W tym kontekście Jerzy Przystawa i Pinto-Duschinski krytykują zarzut często stawiany ordynacjom większościowym, jakoby zmuszały one wyborców do głosowania taktycznego, czyli oddawania głosów na kandydatów o największych, zdaniem głosujących, szansach, a nie tych kandydatów, którzy się wyborcom podobają. Zauważmy, że przecież w systemach proporcjonalnych i mieszanych całe wybory są stracone, bo wyniki głosowań bardzo rzadko skutkują rzeczywistą zmianą.

Żaden system wyborczy nie jest doskonały, ale wybory czysto jednomandatowe, bez żadnej domieszki list partyjnych, mają jedną zaletę, która stawia je ponad wszystkimi innymi systemami: w systemie westminsterskim wyborcy sprawują rzeczywistą władzę. Polityk, który znajdzie

się w parlamencie z wyborów w jednomandatowym okręgu, od pierwszego dnia kadencji zachowuje się inaczej niż polityk wstawiony tam z listy partyjnej. W odróżnieniu od Sejmu, parlament brytyjski pustoszeje w weekendy. Członkowie Izby Gmin masowo udają się wówczas do swych okręgów, by grzecznie i cierpliwie przyjmować obywateli w sobotnich *gabinetach lekarskich* (*drop-in surgeries*), gdzie każdy może przyjść bez uprzedniego umówienia się i rozmawiać o swoich problemach. Poseł wybrany w JOW wie dobrze, gdzie musi starać się o względy. Nie u swojego lidera partyjnego, ale u wyborców, którzy w następnych wyborach dokonają na nim sądu. A tam, gdzie są JOW-y, raz usunięty z parlamentu poseł z reguły już nie wraca do polityki. O względy wyborców zabiega bowiem wielu innych kandydatów, którzy nie ciągną za sobą bagażu wyborczej porażki, czyli piętna gniewu wyborców. Takie piętno trudno jest usunąć z życiorysu. Dlatego wybrani w JOW-ach posłowie ciężko pracują na swój chleb.

Pierwsze pytanie w nadchodzącym referendum dotyczy fundamentalnego rozstrzygnięcia ustrojowego. Polacy będą mogli zdecydować, czy chcą dokończyć reformę zaczęta w 1989 roku i zawrzeć między sobą nowy układ społeczny. Po 26 latach widać wyraźnie, że ustrój III Rzeczypospolitej nie działa. Dzięki referendum, Polacy mogą poddać ten wadliwy ustrój resetowi. 6 września możemy zdecydować, czy chcemy naprawy swej najważniejszej usterki ustrojowej, jaką jest zła ordynacja wyborcza, i czy chcemy, aby została przywrócona należna nam podmiotowa rola w funkcjonowaniu państwa.

Artykuł opublikował tygodnik „Wprost” pod tytułem „Dlaczego warto głosować na jednomandatowe okręgi wyborcze?” 30 sierpnia 2015.

Wolne wybory

Zaskakuje, że w reżimowej propagandzie dotyczącej wprowadzenia jednomandatowych okręgów wyborczych w wyborach do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej hasło *wolnych wyborów* w ogóle nie występuje. Nasze polityczne tuzy, ich nadworni komentatorzy z akademickim cenzurem i gwiazdy żurnalistyki zgodnie ignorują ten oczywisty fakt, że wolne wybory do parlamentu stanowią fundament nowoczesnej demokracji.

Godzi się przypomnieć, zwłaszcza domorosłym demokratom świeżego chowu, że na przykład już w 1979 roku Komitet Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu zbierał podpisy pod, nadal aktualnym, apelem o przeprowadzenie wolnych wyborów. Ta problematyka, której opozycyjna metryka sięga czasów Peerelu, jak i wiele innych kwestii, nie znalazły miejsca w obowiązującym narzeczu medialnym. Dominują prostackie, powierzchowne wywody pod adresem JOW-ów o *betonowaniu* sceny politycznej, *upartyjnieniu* Senatu, *marnowaniu* głosów czy ironicznie o *najlepszym* systemie wyborczym, zwykle wieńczone dramatycznym zawołaniem, że *i tak nikt nic nie wie*. Jednak to oczywiście nieprawda, gdyż doskonale wiadomo, o co chodzi – o wolność, o wolne wybory, które tak niepokoją nasze demokratycznopodobne elity władzy.

W tym kontekście pouczającym będzie przywołanie intrygujących losów głównego postulatu robotniczego protestu Sierpnia 80 powołania *wolnych związków zawodowych*, który dopiero wtedy doczekał się akceptacji władz, gdy nieprzypadkowo przybrał osobliwą postać *niezależnych, samorządnych związków zawodowych*, co w ostatecznym rozrachunku zakończyło się po latach zaduszeniem ruchu związkowego siłami panującego reżimu.

To doświadczenie ułatwia zrozumienie operacji uporania się z niebezpiecznym dla aparatów politycznych

żądaniem *wolnych wyborów* do Sejmu poprzez wprowadzenie *proporcjonalnej ordynacji*. Dla pewności została ona przemyślnie wpisana do konstytucji, czego nie praktykuje się w światowym prawodawstwie, poza absolutnie rzadkimi wyjątkami. W efekcie, starannie wyselekcjonowanych przez przywódcze elity kandydatów lokuje się na *wybieralnych* miejscach wielomandatowych list komitetów wyborczych (sławetne

Marek Zagajewski

WoJOWnicy wolności

jedyńki czy *ostatnie* miejsca), by zapewnić stosowne warunki dla prowadzenia w parlamencie *jedynie słusznej* polityki kadrowej i przyjmowania *właściwego* ustawodawstwa.

Media kontra JOW-y

Medialna gildia szeroko upowszechnia opinię o totalnej niewiedzy społeczeństwa w kwestii JOW-ów, czyli większościowych wyborów w jednomandatowych okręgach wyborczych. Brzmi to co najmniej dwuznacznie, jeśli zważyć, że zawiązany w 1993 roku, jako autorski program polityczny Jerzego Przystawy, masowy Ruch na rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych bezpośrednio prowadził przez ponad dwa dziesięciolecia ogólnopolską kampanię informacyjną, także w internecie, połączoną z wydawaniem stosownego biuletynu oraz licznych publikacji zarówno książkowych, jak i broszurowych.

Dla przykładu, tylko w latach 1996-2004 odbyło się czterdzieści

sześć Ogólnopolskich Konferencji JOW w Warszawie, Wrocławiu, Nysie, Opolu, Kłodzku, Poznaniu, Szczecinie, Krakowie, Tarnowie, Gdańsku, Toruniu, Białymstoku, Kościerzynie, Ciechocinku, Białsku-Białej, Siedlcach, Kielcach, Piastowie, Włocławku z udziałem uznanych, kompetentnych badaczy, polityków, działaczy, często z zagranicy. Jeśli dodać setki spotkań z mieszkańcami, uczniami i nauczy-

cielami, studentami i naukowcami, radnymi, posłami i senatorami, związkowcami i przedsiębiorcami, nie pomijając przedstawicieli miłościwie nam panującego Kościoła, to bez wydłużania tej listy można zasadnie stwierdzić, że zwolennicy JOW-ów nie ustawali w wysiłkach na rzecz upowszechniania wiedzy o większościowej ordynacji (J. Sanocki, „Wojownicy”, Nysa 2005).

Znamienne, że zarówno na konferencjach o naukowo-badawczym nachyleniu, jak i wielu innych JOW-owych przedsięwzięciach, a zwłaszcza na prasowych konferencjach niejednokrotnie dziennikarze pracowicie włączali kamery, mikrofony czy magnetofony, ale wysiłki te jakby nie znajdowały u ich dysponentów uznania, skoro w mediach *głównego nurtu* próżno było szukać stosownych przekazów. Także powołanie Zespołu Parlamentarnego do Spraw Zmiany Systemu Wyborczego pod przewodnictwem posła Wojciecha Błasiaka w kadencji lat 1993-1997

zostało faktycznie schowane przed opinią publiczną, jeśli zważyć, że w czasie antenowym *centralnych* stacji telewizyjnych i radiowych oraz na łamach wiodących tytułów prasowych nie znalazło się miejsce na informację o jego działalności.

Podobnie, mimo poparcia senatora Zbigniewa Romaszewskiego, przemilczano wystąpienie Błasiaka z 25 lutego 1997 roku w debacie konstytucyjnej przed Zgromadzeniem Narodowym, w którym ocenił wprowadzenie do art. 91 projektu konstytucji słowa *proporcjonalność* w odniesieniu do wyborów do Sejmu, jako *groźne dla przyszłości Polski, jej suwerenności i niepodległości, jej rozwoju i siły*. Jego zdaniem, właściwym rozwiązaniem powinno być wprowadzenie jednomandatowej ordynacji, która w naturalny sposób wymusza demokratyzację procesu wyborczego, *gdyż odbiera zasadniczą część przewagi partiom i elitom o potężnym zapleczu finansowym i poparciu środków masowego przekazu. 460 małych okręgów wyborczych o 60 tysiącach wyborców zamiast 52 dużych – o kilkuset tysiącach wyborców, uniezależnia w dużym stopniu od poparcia środków masowego przekazu i zasadniczo potania kampanię wyborczą. Umożliwia partiom politycznym skuteczną akcję wyborczą bez wielkich pieniędzy i wpływów centralnych. W ordynacji większościowej liczą się przede wszystkim ludzie, a nie partie. Tu nie wystarczy parę twarzy nachalnie lansowanych przez telewizję publiczną i duże pieniądze, często niewiadomego pochodzenia”* (W. Błasiak, „Wystąpienie przed Zgromadzeniem Narodowym 25 lutego 1997 r.”, w: R. Lazarowicz, J. Przystawa, (red.), „Otwarta księga. O jednomandatowe okręgi wyborcze”, Wrocław 1999, s. 236, 239).

Jak widać, pseudodemokratyczne struktury władzy działają wedle reguły 3 P – *Pieniądze, Polityka, Propaganda*, z którą konsekwentnie praktykowana jednomandatowa

ordynacja wyborcza nie daje się pogodzić. Konkretnie, pod rządami proporcjonalnej ordynacji na konta *centralnych* mediów komitety wyborcze przelewają znaczące kwoty za ich telewizyjne, radiowe i prasowe reklamy. Wyborcza agitacja sprowadza się w istocie do przeprowadzenia rutynowej *promocji* partii jako *marki*, a kandydata na posła (to zaledwie pół setki *jedynek*) czy samego polityka jako *towaru*, które podlegają mechanizmom masowej *sprzedaży* na liczącym miliony *ryнку* wyborców. Ta swoista *hodowla* partii, polityków, programów, haseł, koncepcji czy wręcz stanowisk politycznych, a nawet określonych rozwiązań ustawowych i decyzji kadrowych tkwi, jak widać, korzeniami w proporcjonalnej ordynacji, a same media wchodzą w rolę swego rodzaju pseudopartii politycznej narzucającej społeczeństwu obcą mu, ale korzystną dla elit biznesu i władzy politykę.

Na tym tle kampania wyborcza na bazie JOW odróżnia się zgoła odmiennym charakterem, ponieważ jej podstawę stanowi bezpośredni, osobisty kontakt wyborcy z kandydatem na posła. W niezbyt wielkim okręgu wyborczym na jedną listę ułożonych w porządku alfabetycznym kandydatów może głosować 60-80 tysięcy obywateli przy nie-realnej stuprocentowej frekwencji. Osoby aspirujące do Sejmu muszą być nie tylko rozpoznawalne, ale i dobrze znane w swoim najbliższym otoczeniu, lokalnym środowisku. Jeśli kandydat nie jest znany i akceptowany na *swoim terenie*, to nikt na niego, poza rodziną, nie odda głosu i nie pomoże mu żadna *centralnie* prowadzona kampania reklamowa. W tym przypadku trudną barierą do pokonania jest aż 460 niewielkich okręgów wyborczych, w których liczące się partie polityczne muszą i są w stanie centralnie regulować wystawienie po jednym kandydacie, ale już skuteczne prowadzenie niemal pół tysiąca lokalnych akcji wyborczych,

na rzecz konkretnych osób, możliwe jest jedynie siłami miejscowych działaczy.

Konkluzywnie, w tej sytuacji lokalne media stają się naturalnym sojusznikiem JOW-ów pod warunkiem posiadania przez nie pewnej dozy niezależności od medialnego *biura politycznego*, które faktycznie zarządza większością głównych środków masowego przekazu. Podobnie jak dotychczas, co prawda nader oszczędnie, ale właśnie lokalne media znacznie częściej niż ogólnopolskie informowały o działalności Ruchu na rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych i Jerzego Przystawy osobiście. W kampanii wyborczej stosunkowo mniejsze środki za ogłoszenia kandydatów mogą w większym zakresie zasilić szczupłe zasoby lokalnych gazet, stacji radiowych i telewizyjnych, a także zwiększyć ilość czytelników, słuchaczy i widzów, za czym pójdą i biznesowe reklamy. *Reguła 3 P – Pieniądze, Polityka, Propaganda*, która opisuje ściśle związki elit biznesu, wierzchołków władzy i właścicieli mediów funkcjonuje także na lokalnym poziomie, co prawda w łagodniejszej, chociaż nie bez trudu, postaci i w warunkach nieco większej jawności.

Zasadniczo w naszym życiu politycznym krajowa żurnalistyka jawi się jako naturalny przeciwnik JOW i *zabiegając o przeżycie* pełni rolę swego rodzaju awangardy w walce przeciwko ordynacji większościowej. Rzecz nie tylko w osłabieniu przez gwiazdozbiór naszej publicystyki pozycji *mędrka* ze stołecznym cenzusem, ale i w wymiernej utracie konkretnych źródeł dochodów. *Zdrowie demokracji, każdego typu i każdego stopnia* – stwierdził José Ortega y Gasset – *zależy od jednego drobnego szczegółu technicznego, a mianowicie: procedury wyborczej. Cała reszta, to sprawy drugorzędne. Jeśli system wyborów działa skutecznie, jeśli dostosowuje się do wymogów rzeczywistości, to*





wszystko jest w porządku, natomiast jeśli tego nie robi, to demokracja zaczyna się walić, chociażby cała reszta działała bez zarzutu (J. Ortega y Gasset, „Bunt mas i inne pisma socjologiczne”, przeł. P. Niklewicz i H. Woźniakowski, Warszawa 1982, s. 192). Innymi słowy, żądanie wprowadzenia większościowych JOW-ów mające, wedle modnego dziś narzecza, charakter antysystemowy nie może być zredukowane do prostej zmiany procedury wyborczej, ponieważ faktycznie jest masowym wyrazem protestu społecznego i sprzeciwu wobec ograniczania wolnościowych praw obywateli demokratycznego państwa.

Wolnościowe JOW-y

Wolność niejedno ma imię, ale w każdym z możliwych jego znaczeń współcześnie stanowi dla ludzi fundamentalną wartość i podstawę organizacji życia społecznego. Wszak główne hasło Wielkiej Burżuazyjnej Rewolucji Francuskiej – *Wolność, Równość, Braterstwo* – należy do skarbnicy demokratycznej tradycji. W naszym kraju wolnościowa retoryka trafnie koncentruje się z jednej strony wokół kwestii niepodległości i z drugiej wolnego rynku czy szerzej wolności gospodarczych. Od czasu do czasu wybucha dyskusja dotycząca wolności słowa i przekonań, w szczególności religijnych, swobód twórczych czy wolności zgromadzeń. Na tym tle kluczowa kwestia *wolnych wyborów* jawi się jako swego rodzaju *biała plama*, co w społeczeństwie żyjącym w demokratycznym ustroju musi budzić co najmniej zdziwienie.

Atmosfera towarzysząca sporem wokół referendum wywołuje wrażenie, że mamy oto znakomicie działającą demokrację parlamentarną, właśnie dzięki panowaniu proporcjonalnej ordynacji jako naturalnej, oczywistej i jedynie poprawnej procedury wyborczej do Sejmu, a garstka nieodpowie-

dzialnych manipulantów bezkarnie wmawia niezorientowanemu społeczeństwu konieczność wprowadzenia bliżej nieznanych JOW-ów. W konsekwencji takiego podejścia należałoby przyjąć, że miliony pozbawionych rozumu mieszkańców Wysp Brytyjskich, przynajmniej od końca XVI wieku, praktykują wybory z udziałem partii politycznych (w tamtym czasie stronnictw wigów i torysów) na bazie bezsensownej ordynacji większościowej, dzięki czemu przez stulecia żyją pod parlamentarnymi rządami zwycięskiej partii z jej liderem w roli premiera.

W rzeczywistości, cała ta sytuacja przedstawia się zgoła odwrotnie, ponieważ jak widać, to większościowa ordynacja oparta na jednomandatowych okręgach wyborczych ma klasyczny, pierwotny i uniwersalny w sensie wolnych wyborów charakter. W tej perspektywie, wprowadzona bez publicznej dyskusji ordynacja proporcjonalna jest swego rodzaju świadomym i celowym wypaczeniem wyborczej logiki, której klasykiem jest ordynacja JOW.

Konkretnie, istota brytyjskiego systemu wyborczego *First-Past-The-Post* (pierwszy na mecie) zawiera się w tym, że każdy obywatel może kandydować do Izby Gmin. Jego zgłoszenie musi być poparte podpisami dziesięciu wyborców z na ogół niezbyt dużego okręgu, w którym zamierza kandydować, zamieszkującego zwykle około 80 tysięcy uprawnionych do głosowania. Ponadto kandydat wpłaca 500 funtów swego rodzaju kaucji, które zostaną mu zwrócone po uzyskaniu minimum 5% oddanych głosów. Lista kandydatów ułożona jest w porządku alfabetycznym bez ukazywania partyjnego członkostwa, a zwycięża ten kandydat, który otrzymał najwięcej głosów (nie ma drugiej tury). Urmy wyborcze otwierane są publicznie w halach, aulach, czy salach gimnastycznych, gdzie po przeliczeniu kart z oddanymi głosami, pod okiem widzów i dzien-

nikarzy, rezultaty wyborów zwykle jeszcze przed północą trafiają do mediów. Jeśli nie ma konieczności powoływania rządu koalicyjnego, co zdarza się wyjątkowo, noc wyborcza w Zjednoczonym Królestwie kończy się ogłoszeniem składu nowego rządu i tradycyjną wizytą przyszłego premiera u królowej brytyjskiej.

Nietrudno zauważyć, że ten klasyczny system ordynacji większościowej zapewnia społeczeństwu wolne wybory swoich przedstawicieli do parlamentu. Wolność wyborów do najwyższego organu władzy państwowej daje się opisać przy pomocy zasady *każdy wybiera każdego*, ponieważ w istocie każdy obywatel może wybrać każdego obywatela, który zdecyduje się kandydować, a okręgi wyborcze o stosunkowo niewielkiej liczbie mieszkańców umożliwiają bezpośredni kontakt wyborców z kandydatami i bliższe poznanie ich walorów osobowych.

W niewoli proporcjonalnej ordynacji

Proporcjonalna ordynacja w wielomandatowych okręgach wyborczych jest przeciwstawna wolnym wyborom, a jej istota daje się zawrzeć w formule *niewielu wybiera nielicznych, spośród już wybranych*, ponieważ starannie podebrani przez partyjną kastę przywódczą kandydaci są *odgórnie* umieszczani na listach komitetów wyborczych w ściśle określonym porządku hierarchicznym. Mimo wpisania nawet kilkunastu osób na poszczególne listy wyborcze do Sejmu, w praktyce wybory proporcjonalne tracą swój wolnościowy charakter, ponieważ ograniczają się do zaledwie 2-3 uprzednio wytypowanych osób, które przez polityczne elity zostały *posadzone* na tak zwanych miejscach mandatowych, obejmujących trzy pierwsze pozycje, czasem ostatnią, na konkretnej liście kandydatów. W efekcie tej manipulacji wybory proporcjonal-

ne faktycznie dotyczą nielicznej i przed właściwym głosowaniem już wybranej wąskiej grupy kandydatów, co przesądza o rażąco niskiej frekwencji wyborczej, ponieważ *nie ma na kogo głosować*. Na dodatek, kandydaci zmuszeni są konkurować między sobą z osobami znajdującymi się na tej samej liście partyjnej.

Karl Rajmund Popper we wpływowym „The Economist” z lipca 1988 pomieścił gruntowną krytykę ograniczeń politycznych wolności właściwych systemowi wyborczemu opartemu na proporcjonalnej reprezentacji, który powoduje, że *kandydat zabiega o wybór wyłącznie jako przedstawiciel partii, niezależnie od sformułowań konstytucji. Jego wybór jest wyborem głównie, jeśli nie wyłącznie, pewnej partii, do której kandydat należy. Jego zatem podstawowa lojalność dotyczy partii i ideologii partyjnej, nie zaś ludzi (z wyjątkiem może przywódców partyjnych)*. W efekcie poseł jest *moralnie związany z partią, gdyż został wybrany do parlamentu jako jej reprezentant*, a gdy jego sumienie nie pozwala mu zaakceptować polityki jego partii powinien nie tylko z niej wystąpić, ale także opuścić parlament. Wadą dyskwalifikującą, wedle Poppera, systemu wyborczej reprezentacji proporcjonalnej jest to, że *odziera posła z odpowiedzialności osobistej. Czyni zeń maszynę do głosowania, a nie myślącego i czującego człowieka*. Jego zdaniem, w polityce nie ma ważniejszej kwestii od tego, aby uprawiały ją *jednostki zdolne do własnego sądu i przygotowane do ponoszenia osobistej odpowiedzialności*, co całkowicie uniemożliwia ordynacja proporcjonalna (cyt za: K. Popper, „O demokracji”, w: R. Lazarowicz, J. Przystawa, (red.), „Otwarta księga. O jednomandatowe okręgi wyborcze”, Wrocław 1999, s. 18).

I *last but not least*, proporcjonalna ordynacja wyborcza jest tak skomplikowana, że pozbawia obywateli możliwości zrozumienia

zasad jej funkcjonowania. Tym samym ogranicza ich udział w wyborach do samego aktu głosowania w postaci rytualnego zachowania przy urnie wyborczej. Jest to zapewne zgodne z zamysłami elit rządzących, dla których uformowanie społeczeństwa na kształt *stada posłusznych baranów* stanowi niedościgły ideał jego funkcjonowania. Cała ta sytuacja wyraźnie lokuje nasze życie polityczne na antypodach wolnych wyborów demokratycznego społeczeństwa i jest znakiem jego politycznego ubezwłasnowolnienia.

Senackie kłamstwo

Stałym elementem polityczno-medialnej gry przeciwko JOW-om jest powoływanie się na wyniki wyborów do Senatu. Faktycznie 9 października 2011 roku po raz pierwszy w naszym kraju odbyły się wybory do Senatu według większościowej ordynacji w okręgach jednomandatowych, przy zachowaniu w wyborach do Sejmu biegunowo przeciwstawnej ordynacji proporcjonalnej. Od razu trzeba wyjaśnić, że Ruch Obywatelski na rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych od początku swego istnienia, czyli od ponad dwudziestu lat, domagał się konsekwentnie wprowadzenia większościowej ordynacji jedynie w wyborach do Sejmu, a już w żadnym razie nie zabiegał o JOW-y w wyborach do Senatu czy samorządów terytorialnych. Także z tego powodu należy te posunięcia kasty rządzącej traktować jako świadomą manipulację mającą na celu wprowadzenie w błąd społeczeństwa.

Należy podkreślić, że ta *hybrydowa* demokracja nie ma przejściowego charakteru, ponieważ zapewne należy ją traktować jako kolejny sygnał o przygotowaniach naszych elit do wprowadzenia *mieszanej*, a zatem na swój sposób *zgniłej* ordynacji wyborczej wedle niemieckiego wzoru. W tym miejscu należy ostrzec, że rzecz dotyczy nie tylko państwa okupowanego

przez wojska amerykańskie, ale także do niedawna rządzonego przez wybieranego demokratycznie chadeckiego kanclerza, który po osiemnastu latach sprawowania władzy musiał ustąpić pod presją korupcyjnych zarzutów, na koniec jednak zapewniając sobie sądowy zakaz ujawniania przestępczych działań oraz uczestniczących w nich współników – ludzi biznesu i polityki.

Wybory do Senatu w 2011 roku, zgodnie z przewidywaniami znawców problemu, zakończyły się *upartyjnieniem* izby wyższej, ponieważ PO uzyskało 63 senatorów, PiS – 31, a PSL – 2. Wybrano zaledwie czterech senatorów spośród kandydatów prowadzących kampanię wyborczą pod hasłem partyjnej *niezależności*. Nie ulega wątpliwości, że o wyniku wyborów zdecydował partyjny szyld, chociaż popularność kandydata w okręgu wyborczym, jego osobowość, wizerunek, opinia mieszkańców, a także ocena poglądów i dotychczasowej działalności politycznej miały, jak się okazało, pozytywne znaczenie w przypadku Józefa Piniora czy Marka Borowskiego, ale i negatywne w odniesieniu do Zbigniewa Romaszewskiego czy Kornela Morawieckiego. Jednak partyjni kandydaci na senatorów z dużych partii (PO i PiS), poza nielicznymi wyjątkami, odnieśli druzgocące zwycięstwo, znacznie większe niż w Sejmie.

Należy przyznać, że zrobiono wszystko, co się dało, aby w wyborach do Senatu oszukać zwolenników JOW-ów, i nie zajmowali się tym bynajmniej ludzie nieznający się na rzeczy. Sprawa była zbyt poważna, aby *puścić ją na żywioł*, ponieważ trzeba było skutecznie uderzyć w mechanizm wolnych wyborów. W tym celu złamano takie podstawowe zasady JOW, jak swoboda kandydowania i wielkość okręgów wyborczych.

Już na wstępie okazało się, że zgłoszenie kandydata do Senatu





może odbywać się wyłącznie za pośrednictwem liczącego piętnaście osób komitetu wyborczego, który przedkłada listę z minimum 2 tysiącami podpisów osób udzielających poparcia przyszłemu senatorowi. Można tę procedurę ocenić jako prawny mechanizm ograniczający bierne prawo wyborcze, a zarazem wyraźny ukłon pod adresem partyjnych kandydatów, dla których stosowne aparaty są w stanie bez trudu sprawnie zorganizować komitet wyborczy, podpisy i całą akcję wyborczą. Tymczasem *niezależny* kandydat, zamiast prowadzić własną kampanię wyborczą, musi w tym czasie zabiegać o załatwienie wszelkich formalności, co stawia go w nierównej sytuacji w porównaniu z kandydatem partyjnym.

W efekcie powstało tu wiele kombinacji politycznych, ponieważ około dwudziestu bezpartyjnych zdecydowało się kandydować albo z partyjnego komitetu wyborczego, albo przy zachowaniu statusu *niezależności*, z partyjną rekomendacją (czasem nawet równocześnie PO i SLD). Jak zatem widać, kampania wyborcza do Senatu, podobnie jak do Sejmu, także toczy się praktycznie wokół partii i *partyjności*. Można sądzić, że z tego też względu aż w trzydziestu trzech okręgach wyborczych do Senatu, czyli w jednej trzeciej przypadków, nie został zgłoszony żaden kandydat z własnego komitetu wyborczego, co zdaje się być jedyną pewną gwarancją jego *niezależności*.

Drugą kluczową kwestią jest wielkość jednomandatowych okręgów wyborczych, które powinny obejmować nie więcej niż 60-80 tysięcy mieszkańców, aby umożliwić bezpośredni kontakt wyborcy z kandydatem i na odwrót osobiste dotarcie, często wielokrotne, kandydata do każdego mieszkańca ze swojego terenu. Tymczasem w ostatnich wyborach do Senatu ta zasada została całkowicie odrzucona – przyszłym senatorom przypisano okręgi liczące od ponad dwustu ty-

sięcy do niemal sześciuset pięćdziesięciu tysięcy osób uprawnionych do głosowania. W tych warunkach jedyną szansą było posłużenie się medialną kampanią wyborczą, aby za pomocą szyldu partyjnego lub innego znaku firmowego o podobnym charakterze upowszechnić swego rodzaju identyfikator umożliwiający rozpoznanie kandydata. Tym samym, świadomie ustawowo złamano podstawową zasadę JOW, którą stanowi rzetelny osobisty kontakt kandydata z wyborcą, co podobnie jak regulacje dotyczące trybu zgłaszania kandydatur, oznacza faktyczne ograniczenie biernego prawa wyborczego, a co za tym idzie odrzucenie mechanizmu *wolnych wyborów*.

W konkluzji uznawanie naszych wyborów do Senatu jako zgodnych z ordynacją właściwą dla jednomandatowych okręgów wyborczych jest całkowicie nieuprawnione. Dziwnym trafem nie uważamy, że wybory prezydenta RP odbywają się w trybie JOW, chociaż formalnie można potraktować cały kraj jako jeden okręg wyborczy, czego oczywiście słusznie nikt nie czyni. A co robić z wyborami wójtów, burmistrzów i prezydentów, którzy od 2002 roku w tym samym trybie większościowej ordynacji, w bezpośrednich wyborach, obejmują swoje stanowiska?

Na tym właśnie polega istota senackiego kłamstwa w publicznym dyskursie, aby najpierw fałszywie wmawiać ludziom, że wybory do Senatu są przykładem funkcjonowania JOW-ów, a następnie trąbić od rana do wieczora, jakie to straszne nieszczęścia spotkają Polki i Polaków po wprowadzeniu ordynacji większościowej opartej na jednomandatowych okręgach wyborczych. Trzeba jeszcze raz kategorycznie podkreślić, że ostatnie wybory do Senatu są świadomym wypaczeniem istoty JOW jako z nim fundamentalnie sprzeczne. Krytyka procedury wyborów senatorów, jako przykładu zastosowania

jednomandatowych okręgów wyborczych, jest zatem nieuzasadniona i bezpodstawną, ponieważ takie w naszym prawie wyborczym istnieją tylko z nazwy.

Reżimowe manipulacje wyborcze

Polska polityka od lat znajduje się w permanentnym kryzysie, czego przejawem są głośne protesty społeczne, bunt, strajki, zgromadzenia czy przemarsze. Wyrażają one społeczne niezadowolenie ze sposobu rządzenia krajem i stałe dążenie ludzi do zwiększenia uczestnictwa w sprawowaniu władzy. Zasadniczym sposobem zmiany sytuacji może być wprowadzenie jednomandatowych okręgów wyborczych w wyborach do Sejmu. Elity władzy doskonale o tym wiedzą i podejmują wiele kroków, aby temu przeciwdziałać.

W takich sytuacjach klasyczną metodą postępowania rządzących jest polityka ustępstw na mało znaczących polach. Na początek skoncentrowano się na ordynacji większościowej i wyborach bezpośrednich do części władz samorządu terytorialnego na podstawowym poziomie. Na pierwszy ogień poszli wójtowie, burmistrzowie i prezydenci miast, których od 2002 roku mieszkańcy wybierają w bezpośrednim, większościowym trybie wyborczym.

Ponieważ struktury władzy się nie zachwiały, nasze elity zdecydowały się na wprowadzenie w 2011 roku większościowej ordynacji w wyborach do Senatu, zamiast do Sejmu, wedle zasady jeden mandat – jeden okręg, w miejsce dotychczasowej zasady dwa mandaty – jeden okręg. Ten klasyczny unik zastosowano zapewne w pełni świadomie, aby nie tylko zyskać na czasie, ale także poprzez poddanie wyborów swoistemu testowi, na drugorzędny w hierarchii władzy państwowej senackim polu, doprowadzić do kompromitacji systemu JOW.

Kolejny krok znów dotyczył samorządów, w których w 2014

roku przeprowadzono wybory radnych gmin w okręgach jednomandatowych, ale ta zasada nie objęła wyborów do rad miasta na prawach powiatu.

Wolno zatem sądzić, że po zastosowaniu w latach ubiegłych większościowej ordynacji w wyborach do części władz samorządowych, a ostatnio także do Senatu, elitom władzy przed wprowadze-

niem JOW-ów w wyborach do Sejmu, oprócz manewrów z wyborami samorządowymi, pozostaje w zapasie jeszcze tylko *mieszana* ordynacja wyborcza.

Można podejrzewać, że mamy do czynienia z długofalową polityką swego rodzaju manipulacji, polegającej na systematycznym odsuwaniu raz za razem obywateli od bezpośredniego udziału w

demokratycznych mechanizmach sprawowania władzy, którzy jednak się nie poddają tym zabiegom i obejmują coraz większe połacie rządzenia krajem i swoimi losami. Jednak, przynajmniej dla części naszych elit politycznych, demokracja bez ludu jest stosunkowo atrakcyjnym ideałem sprawowania władzy.

Walka trwa.

31 sierpnia 2015

Antoni Z. Kamiński

Widmo JOW straszy na salonach

Sposób wyłaniania reprezentacji politycznej określa Sustrój państwa, wyznacza szanse dostępu do rządów państwem. Skoro tak, to referendum jest najlepszą formą rozstrzygnięcia tej kwestii. Byt politycznego establishmentu zależy od utrzymania obecnie w Polsce stosowanej ordynacji proporcjonalnej w wyborach do Sejmu. Nic dziwnego, że życie publiczne w Polsce opanował szum informacyjny wokół samego referendum oraz pytania o JOW. Żadna sprawa tak nie łączy skłóconych partii i partyjek, jak obawa przed zmianą ordynacji wyborczej. Mówi się, że pytania referendalne nie dotyczą spraw dla państwa kluczowych, zatem nie spełniają warunków artykułu 125 Konstytucji. Jest to prawdą w odniesieniu do wszystkich pytań poza pytaniem o JOW. Próby dodania dalszych pytań wyrażają dążenie do skompromitowania instytucji referendum oraz *utopienia* kwestii istotnych w gąszczu błahostek.

Nie ma idealnej ordynacji wyborczej – każda ma wady i zalety, a wyższość jednej nad drugą zależy od kontekstu sytuacyjnego i wyznawanych wartości. Dyskutanci, którzy nie biorą tego pod uwagę, uprawiają czystą propagandę.

Skoro ordynacja wyborcza jest filarem ustroju politycznego, problem postawiony w referendum należy rozpatrywać w aspekcie działania państwa. Nawet pobieżna obserwacja pozwala dostrzec słabości polskiego państwa: nieprzejrzystość procesów decyzyjnych, brak odpowiedzialności za decyzje; podporządkowanie administracji publicznej oraz wymiaru sprawiedliwości interesom partyjnym, niezdolności do korekty błędów,

ogólną niewydolność systemu rządzenia krajem. Nie trudno wykazać istnienie związku przyczynowego między patologiami ustrojowymi a obowiązującą ordynacją. Tłumacząc te patologie *niedojrzałością społeczeństwa*, politycy i wynajęci przez nich eksperci starają się odwrócić uwagę od rzeczywistych, ustrojowych ich przyczyn.

JOW sprzyja realizacji dwóch celów: skuteczności i odpowiedzialności rządów. Osiąga się to często kosztem niektórych innych wartości, w tym reprezentacji mniejszości oraz proporcjonalności. Przyznanie pierwszeństwa tym innym wartościom dokonuje się kosztem skuteczności i odpowiedzialności rządu. Z perspektywy zdrowego rozsądku wystarczy, by interes mniejszości był chroniony prawem, które gwarantuje im warunki normalnego życia i możliwość działań na rzecz uzyskania poparcia dla swoich żądań większości. Zauważmy też, że samo pojęcie mniejszości jest niejasne – pod pewnymi względami wszyscy należymy do jakichś mniejszości. Samo wprowadzenie JOW nie gwarantuje reformy państwa, powinny mu towarzyszyć inne zmiany ustrojowe. Bez zmiany obecnej ordynacji wyborczej nie sposób jednak myśleć o reformie państwa.

Pierwsze pytanie zadane w referendum dotyczy więc tego: czy chcemy mieć państwo skuteczne i odpowiedzialne, czy też państwo byle jakie, dające prominentną pozycję, bliżej zresztą nieokreślonym, mniejszościom. Opcja druga utrwała plagę partyjniactwa i wynikające z niej ustrojowe patologie.

7 września 2015

UK i Polska: dwa referenda – dwie różne kultury polityczne i medialne

Trzeciego dnia po pierwszej turze wyborów prezydenckich, 13 maja 2015 r., ówczesny Prezydent RP Bronisław Komorowski skierował do Senatu postanowienie o zarządzeniu referendum, gdzie między innymi Naród miał zostać zapytany, czy wybory do Sejmu mają się odbywać w jednomandatowych okręgach wyborczych. Postanowienie Prezydenta zawierało trzy pytania referendalne, które sformułowano w ciągu 2 dwóch dni, bez żadnych konsultacji społecznych. Również żadnych konsultacji nie przeprowadził Senat RP, który zaakceptował postanowienie Prezydenta 21 maja br., po zaledwie kilkudniowej debacie i ogłosił datę referendum na 6 września 2015 r. Na debaty i przygotowania było więc tylko nieco więcej niż 3 miesiące, a dodatkowo termin referendum musiał kolidować z kampanią wyborczą, gdyż aktualna kadencja Sejmu i Senatu upływa w listopadzie br. W tych działaniach polskie władze pokazały niskie standardy, nieliczące z powagą demokratycznego państwa, które szanuje swoich obywateli.

Nie lepiej zachowały się ogólnopolskie media. Telewizja Polska nadawała tzw. spoty referendalne w porze najmniejszej oglądalności, o szóstej rano i trzeciej po południu oraz nie przeprowadzała debat, gdzie dwie strony mogłyby dyskutować na równych zasadach. Wydawało się, że opłacana z przymusowych abonamentów Telewizja Polska jest na usługach partii politycznych, które wszystkie, jak jeden mąż, występowały przeciw JOW, czyli za utrzymaniem swych obecnych przywilejów. W telewizji nie odbyła się ani jedna prawdziwa

debata. Raz pozwolono przedstawić argumenty za 460 JOW w ogólnopolskiej telewizji. TVP1 nadała 2 września br. program pt. *Debata. Wszystko o referendum*. W tym programie stanąłem, jako zwolennik JOW, przeciw profesorowi Radosławowi Markowskiemu, przeciwnikowi JOW. Nie była to debata, tylko pseudo-debata, gdyż oprócz profesora Markowskiego przeciw postulatowi 460 JOW wypowiedzieli się także trzech zaproszeni eksperci *neutralni*. Nowością dla mnie było także to, że moderator też uczestniczył w debacie i zadawał pytania. A pytania zadawane przez prowadzącą program Małgorzatę Serafin były stronnicze, pomagające stronie przeciwnej JOW. Nawet pytania zadawane przez publiczność w studiu robiły wrażenie uprzednio przygotowanych i przećwiczonych. Od telewizji publicznej w demokratycznym państwie należałoby chyba oczekiwać trochę wyższych standardów.

W Wielkiej Brytanii też było kilka lat temu referendum na temat zmiany prawa wyborczego i też była publiczna debata. Media brytyjskie, parlament i rząd zachowały się jednak zupełnie inaczej niż ich polskie odpowiedniki.

W maju 2010 roku rząd koalicyjny Dawida Camerona i Neila Clegga ogłosił zamiar przeprowadzenia referendum w sprawie utrzymania, bądź odrzucenia brytyjskiego system *First Past The Post*. Kampania rozpoczęła się natychmiast. Już w czasie trwającej przez 5 miesięcy ścieżki legislacyjnej, prowadzącej do uchwalenia ustawy o referendum, partie polityczne Zjednoczonego Królestwa głośno wyrażały swoje stanowisko, a w me-

diach odbywały się regularne debaty pomiędzy zwolennikami obu stron.

Ustawa o referendum określiła, po długich dyskusjach, następujące pytanie referendalne: *Aktualnie UK używa systemu „pierwszy na mecie” w wyborach posłów do Izby Gmin. Czy należy zmienić ten system na „głos alternatywny”?* Ustawa stanowiła, że referendum ma być obligujące niezależnie od frekwencji. Oznaczało to, że ewentualne zwycięstwo stronnictwa TAK (czyli za zmianą) wprowadzi natychmiast nowe prawo wyborcze, którego szczegóły zostały w ustawie zapisane.

O odrzuceniu FPTP apelowali członkowie zasiadających w Izbie Gmin następujących partii: Partii Liberalnych Demokratów, Szkockiej Partii Narodowej, północno-irlandzkiej partii Sinn Fein, walijskiej partii Plaid Cymru, Socjaldemokratycznej Partii Pracy, Partii Zielonych Anglii i Walii oraz małej Alliance Party of Northern Ireland. Za zachowaniem FPTP optowała inna obecna w Izbie Gmin mała partia północnoirlandzka Democratic Unionist Party i większość posłów Partii Konserwatywnej. Pozostająca w opozycji Partia Pracy nie zajęła oficjalnego stanowiska, ale jej ówczesny lider, Ed Miliband, napisał dla gazety „The Guardian” artykuł gorąco apelujący o odrzucenie FPTP. Partia Konserwatywna podzieliła się na dwie grupy, choć większość jej posłów była za FPTP. W BBC często jednak pojawiali się znani posłowie Konserwatywni przeciwni FPTP, np. Andrew Boff, były poseł do Zgromadzenia Londynu i Andrew Marshall, były szef Grupy Konserwatystów rady dzielnicy Camden w

Londynie. Wśród członków Partii Konserwatywnej popierających FPTP wyróżniał się poseł polskiego pochodzenia Daniel Kawczyński, przewodniczący Wszechnicy Partii Grupy Parlamentarnej na rzecz Promocji FPTP. Grupie Konserwatystów działających na rzecz odrzucenia FPTP przewodniczył John Strafford, były członek egzekutywy Partii Konserwatywnej.

W publicznej debacie uczestniczyły znane think tanki. Compass poparł odrzucenie FPTP i wezwał Partię Pracy do przyjęcia takiego właśnie stanowiska oficjalnie. Z kolei inny think tank, Institute for Public Policy Research, wydał w lipcu 2010 r. raport, w którym czytamy, że proponowana zmiana systemu wyborczego nie jest dobrym rozwiązaniem dla Zjednoczonego Królestwa.

Wśród rzesz debatujących na łamach mediów środowisk nie zabrakło naukowców. Profesorowie Timothy Gowers z Cambridge, David Held i Patrick Dunleavy z London School of Economics (LSE) oraz Helen Margetts z Oxfordu wytaczali argumenty za australijskim systemem Alternative Vote. Z kolei profesor Dan Felsen-

thal (LSE) krytykował AV jako *peten wad*. Również profesor David Moon z Sheffield twierdził, że AC byłoby gorsze niż FPTP. 11 marca 2011 r., 29 historyków z różnych uczelni napisało list do „Times’a” wyrażając sprzeciw wobec przyjęcia Alternative Vote.

Obszernie o referendum pisały wszystkie opiniotwórcze gazety. „The Guardian”, „The Independent”, „Daily Mirror” i „Financial Times” poparły zmianę systemu wyborczego na AV. Z kolei „The Sun”, „Daily Mail”, „The Times”, „Daily Express” i „The Daily Telegraph i Economist” namawiały do odrzucenia proponowanej zmiany i utrzymania FPTP.

Niemal każda występująca w mediach osoba miała coś do powiedzenia na temat referendum, szczególnie medialne gwiazdy. Za AV był muzyk Billy Bragg, aktorka Joanna Lumley; dziennikarz Tony Robinson; projektantka mody Amisha Ghadiali; feministka Annette Lawson. Za FPTP był znany komik David Mitchell, była prezenterka telewizyjna Esther Rantzen, komik i aktor Eddie Izzard, pisarka i absolwentka Oxfordu Naomi Alderman, dramaturg Bonnie Greer, komik

Francesca Martinez, aktorka Helena Bonham Carter, laureat Oscara aktor Colin Firth, aktor John Cleese, komik Stephen Fry, aktorzy Art Malik, John O’Farrell i Richard Wilson, sportowiec i medalista olimpijski Kriss Akabusi, gwiazdy krykieta Dawid Gower i Darren Gough i wielu, wielu innych.

Intensywna kampania trwała równy rok. Referendum odbyło się 5 maja 2011 i uczestniczyło w nim 42,2 procent zarejestrowanych wyborców. Głosy liczono publicznie w 440 małych okręgach i wyniki podawano lokalnie. Nie używano żadnych serwerów ani też nie ukrywano frekwencji i nie opóźniano *exit polls* jak w Polsce. Na drugi dzień rano wiadomo było, że 68 procent głosujących opowiedziało się za utrzymaniem obecnego systemu First Past The Post. Jedyne w 10 na 440 okręgów zwyciężyli przeciwnicy FPTP: w sześciu okręgach w Londynie, w Oxfordzie, Cambridge i w dwóch okręgach szkockich: Edinburgh Central oraz Glasgow Kelvin.

Polskie elity lubią mówić o rzekomej niedojrzałości politycznej polskiego społeczeństwa. Niech popatrzą na siebie.

7 września 2015

Wojciech Błasiak

Nasza przyszłość ekonomiczna a JOW

17 lutego br. rząd p. Beaty Szydło przyjął uchwałę zatwierdzającą sygnowany przez wicepremiera Mateusza Morawieckiego „Plan na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”. Sposób przygotowania i przyjęcia oraz treść planu gospodarczego, mającego być strategią gospodarczą na najbliższe 25 lat, rozwiewa złudzenia co do nowej jakości polskiej polityki gospodarczej i nowej jakości tej ekipy rządowej. Oto długofalowa strategia gospodarcza, będąca *de facto* autorskim pomysłem p. Morawieckiego i jego ludzi, nie była nigdy wcześniej upubliczniona i poddana publicznej debacie. PiS po prostu przyszedł do władzy bez własnego programu gospodarczego i to po 8 latach bycia w opozycji, będąc na dodatek finansowany jako partia z budżetu państwa. Dlaczego nie stworzył programu? Bo w tej ordynacji wyborczej nikt go do tego

zmusić nie może, gdyż jego posłowie nie byli i nie są zależni od wyborców, tylko od woli prezesa, więc przesiadzieli w ciepłym spokoju 8 lat, o nic się nie martwiąc i do niczego nie będąc zmuszani.

Infantylnie ponad głowami obywateli

Ten arbitralny sposób przygotowania i przyjęcia planu Morawieckiego, pokazuje, iż ten rząd czuje się być, tak jak poprzednie, ponad obywatelami. PiS nie przedstawił w kampanii wyborczej programu gospodarczego, bo go nie miał. Teraz zaś autorska i to zaledwie wstępna koncepcja programowa, nie była również przedstawiona publicznie i publicznie debatowana. Co gorzej, nadal nie rozpoczęto publicznej i w pełni otwartej debaty na temat największych zagrożeń i wyzwań cywilizacyjnych i gospodarczych dla



⇒ przyszłości Polski i Polaków. Nawet słyszałem gdzieś oficjalne zdanie o tym, że wicepremierowi Morawickiemu należy zostawić *wolną rękę*. W czym? We wciąganiu nas dalej w matnię ekonomiczną? Jak można w decydującej dla przyszłości Polaków kwestii zarzucić publiczną debatę? Takiej debaty celowo zresztą nie było od początku szokowej transformacji, po to by narzucić Polakom neokolonialne programy i polityki gospodarcze, od planu Sorosa-Sachsa poczynając. Władze TV i PR się zmieniły, tyle że obszary milczenia, od zadłużenia zagranicznego po JOW, zostały po staremu.

Co gorsza przyjęty w ten sposób plan Morawieckiego jest mocno infantylny. Zakłada skądinąd zbożne cele, jak reindustrializację, rozwój innowacyjnych firm, narodowe zrównoważenie rozwoju, wzmocnienie polskiego kapitału, ekspansję zagraniczną i rozwój społeczny i regionalny. Pomijając fakt, że nie przedstawia instrumentów realizacji, jest naiwny gospodarczo, gdyż nie dostrzega strukturalnych przyczyn sytuacji gospodarczej Polski. A w związku z tym i proponowane rozwiązania nie mogą mieć strukturalnego, czyli mogącego odwrócić naszą neokolonialną sytuację, charakteru. I dlatego zawarte w tym planie wnioski ekonomiczne jest na poziomie mocno dziecięciniały.

Infantylizm ekonomiczny widać jak na dłoni w błędnie zdefiniowanych głównych zagrożeniach, które Morawiecki nazywa *pułapkami*. Te pułapki jego zdaniem to pułapki średniego dochodu, czego symbolem są 3-krotnie niższe polskie zarobki w relacji do wysokorozwiniętych krajów zachodnich; *braku równowagi* w relacjach między polską własnością gospodarczą a własnością zagraniczną w naszym kraju, czego symbolem jest fakt, iż 2/3 krajowego eksportu tworzą firmy zagraniczne; *przeciętnego produktu*, czego symbolem jest fakt, iż tylko 5% eksportowanych produktów ma innowacyjny charakter; *demograficznej*, w postaci spadającej liczby ludności Polski i *słabości instytucjonalnej*, czego wyrazem jest luka wpływów podatku VAT oceniana na 35 do 55 mld zł.

Problem w tym, że te *pułapki* to tylko pochodne o wiele groźniejszych i głębiej osadzonych, a niewidocznych dla autorów tego planu, zagrożeń.

Utrata suwerenności ekonomicznej Polski

Decydujące zagrożenia są bowiem strukturalne i wynikają z 26 lat polityki peryferyzującego rozwoju niedorozwoju, od rozbioru gospodarczego w ramach prywatyzacji polskiego przemysłu i bankowości, czyli wyprzedania w ręce zachodniego kapitału 50% sektora przemysłowego i 75% sektora bankowego za 4 do 5% wartości odtworzeniowej i utraty 5 mln miejsc pracy poczynając. Polska została przekształcona w obszar swobodnej eksploatacji ekonomicznej przez zachodnie centra kapitałowe. To są zagrożenia, które stopniowo wciągają nas w matnię gospodarczą i cywilizacyjną, z trudnymi do przewidzenia konsekwencjami historycznymi.

W konsekwencji utraciliśmy zasadniczo suwerenność ekonomiczną państwa, co uniemożliwia nam prowadzenie skutecznej narodowej polityki gospodarczej. I misją każdej narodowej strategii gospodarczej winna być jak najszybsza odbudowa suwerenności ekonomicznej Polski, nade wszystko w zakresie zapaści zadłużenia zagranicznego, zapaści suwerenności monetarnej i zapaści narodowej własności przemysłowej. W tej sprawie przedstawiłem już publicznie swoje propozycje działań w *Projekcie strategii programowej wolnych Polaków w wyborach parlamentarnych* na początku września ubiegłego roku, więc daruję sobie powtórki.

Najbardziej niebezpiecznym krótkookresowo skutkiem utraty suwerenności ekonomicznej państwa jest zadłużenie zagraniczne Polski, które przekracza 290 mld euro, w tym zadłużenie rządowe przekraczające 130 mld euro. I jak najszybsza redukcja tego długu jest, w obliczu groźby deflacji długów, pierwszoplanowym zadaniem każdego rządu. Tymczasem rząd PiS-u zdążył już dorzucić do istniejącego zadłużenia kolejne 20 mld zł i niewykluczone, że były to w całości pieniądze z zagranicy, czyli gdzieś z 5 mld euro. Ot tak, na początek. Potem będzie rosło dalej.

To już jest szubieniczna bez troska. To wszystko dzieje się w sytuacji narastającego chaosu światowego, gdzie groźba kolejnych implozji w sektorze światowych finansów stale wisi w powietrzu. To wszystko grozi wybuchem deflacji naszego gigantycznego zadłużenia. Wystarczy bowiem, że złoty potanieje o 30% – 40%, a to przy tym jego nadęciu jest w zasięgu ręki, a realnie dług zagraniczny o tyle samo wzrośnie. PiS kontynuuje wciąganie nas w matnię zadłużeniową. A to, że wolniej niż PO, PSL i SLD, to nie ma żadnego praktycznie znaczenia.

W wyniku rozbioru gospodarczego polskiego przemysłu, Polska stała się tanim dodatkiem gospodarczym do produkcji finalnej Niemiec i zachodnich centrów przemysłowych. Jak twierdzą naukowcy z Polskiego Lobby Przemysłowego, Polska posiada współcześnie największy potencjał przemysłowy w tych dziedzinach, które są pozbawione długookresowych perspektyw rozwoju, zaś specjalnością polskiego eksportu przemysłowego stały się produkty podwykonawcze zewnętrznej produkcji finalnej, produkty jedynie montowane z importowanych części oraz produkty przemysłów surowcowych, jak miedź, srebro i koks. I to, że będziemy krajem innowacyjnych poddostawców i krajem innowacyjnych montowni obcych produktów finalnych, w niczym nie zwiększy nam rentowności naszej produkcji przemysłowej, a w konsekwencji poziomu zarobków i życia Polaków. Bo kluczem do zrozumienia naszej sytuacji jest niski udział w produkcji przemysłowej najbardziej rentownej produkcji finalnej, sięgający zaledwie około czterdziestu kilku procent, a ten wynika z utraty suwerenności ekonomicznej przemysłu. Ale tego nie wie autor i autorzy planu gospodarczego rządu PiS. I infantylnie plotą o *innowacyjności* samej w sobie i *pułapkach* spadłych z nieba.

Wirus neoliberalizmu

W tym *planie Morawieckiego*, choć w głębi i słabo widocznie, czai się śmiertelnie niebezpieczny dla sperferyzowanych gospodarczo krajów, takich jak Polska, wirus neoliberalizmu, by użyć określenia Samira Amina. Ten wirus to neoliberalna ideologia gospodarcza, którą celowo i systemowo zakaża się dyskurs ekonomiczny krajów gospodarczo podporządkowywanych, w celu ich sprawnej eksploatacji. Jego najgroźniejszym jadem chorobotwórczym jest dyskredytacja roli państwa i jego instytucji w gospodarce. Rynki mają bowiem być wolne od państw dla potrzeb i swobody działania międzynarodowych koncernów i banków, których jednostkowe obroty przekraczają budżety takich państw, jak nasze.

Jedyne państwo, które startując w 1990 roku z pozycji do Polski jakościowo zbliżonej, choć ilościowo lepszej, stworzyło innowacyjną gospodarkę opartą na wiedzy, i to w oparciu o własne siły, to Finlandia. Finlandia już od lat zajmuje najwyższe miejsca w międzynarodowych rankingach innowacyjnych oraz konkurencyjnych gospodarek, a światowe sukcesy fińskiej korporacji *Nokia* stały się symbolem sukcesów gospodarczych i technologicznych tego kraju. I niech przykład roli państwa w tym skoku cywilizacyjnym, zastąpi mi bardziej ogólną argumentację ekonomiczną.

Z analizy Józefa Wierzbowskiego wyłania się obraz nowatorskiej i kluczowej roli państwa fińskiego w tworzeniu innowacyjnej gospodarki opartej na wiedzy. Państwo to było od lat 80. konsekwentnym, aktywnym i kreatywnym podmiotem strategii rozwoju opartej na przekonaniu, iż *wobec wyłaniania się nowej formacji cywilizacyjnej w postaci społeczeństwa informacyjnego* – pisał J. Wierzbowski – *przyszłość Finlandii zależy od możliwie szybkiego i sprawnie przeprowadzonego włączenia się do grona krajów kojarzących swój rozwój z gospodarką opartą na wiedzy, a więc takim szczególnym procesem reprodukcji społecznej, w którym wiedza i wynik prac B+R są podstawowym czynnikiem rozwoju społeczno-gospodarczego i kulturalnego*. Selektywna polityka przemysłowa wspierająca rozwój najnowocześniejszych sektorów produkcji, a przede wszystkim technologii informacyjnych, oparcie strategii rozwoju na wielkich klastrach jako współpracujących zgrupowaniach firm i jednostek naukowo-badawczych, stworzenie krajowego systemu innowacji, ścisłe powiązanie polityki przemysłowej z polityką naukową i polityką rozwoju technologicznego, interwencyjne wspieranie przez państwo sprzężeń zwrotnych między nauką a przemysłem, to przykłady kreatywnej i aktywnej roli państwa fińskiego w tworzeniu gospodarki opartej na wiedzy.

Dodam, iż w tym samym czasie w Polsce czołowi politycy głosili publicznie tezy typu *najlepszą polityką przemysłową jest brak polityki przemysłowej*, by zacytować *znakomitego stratega rozwoju polskiego przemysłu* ministra rządu Tadeusza Mazowieckiego, Tadeusza Syryj-

czyka. Przez następne zaś lata nie próbowano i nadal nie próbuje się stworzyć jakiegokolwiek polityki przemysłowej polskiego państwa, nie wspominając już o jej realizacji. A trudno za taką uznać zrobioną na kolanie wstępną koncepcję selektywnego wsparcia przemysłu M. Morawieckiego.

Również i sam sposób działania państwa fińskiego oparty na ścisłym współdziałaniu administracji państwowej z instytucjami nauki, organizacjami gospodarczymi, organizacjami pracodawców i pracobiorców, i samorządami terytorialnymi, oparty na partnerstwie publiczno-prywatnym oraz na tworzeniu korzystnego klimatu społecznego poparcia dla wiedzy i innowacyjności, potwierdza kreatywność i aktywność państwa w budowie gospodarki opartej na wiedzy.

Kreatywne i sprawne państwo narodowe a JOW

Aby stworzyć innowacyjną gospodarkę opartą na wiedzy i dokonać innowacyjnej reindustrializacji, odbudowując polski przemysł i jego finalną produkcję, trzeba więc posiadać kreatywne i sprawne państwo narodowe. Ale Polacy takiego państwa nie mają. Mają zbliżone do państw tzw. III Świata *miękkie* państwo, aby użyć określenia Gunnara Myrdala. To *miękkie* państwo III RP charakteryzuje się takimi cechami konstytutywnymi jak: (1) niski stopień skuteczności i innowacyjności działania aparatu państwowego; (2) niski stopień praworządności i służebności publicznej władz państwowych, aż po ich samowolę i anarchię i (3) wysoki stopień korupcji finansowej i politycznej aparatu państwowego. I z takim państwem nie ma szans na jakąkolwiek naprawę gospodarki. Takie państwo jest w naszych czasach światowego chaosu zagrożeniem dla historycznej egzystencji narodowej.

A o *miękości* tego państwa decyduje jakość elit politycznych Sejmu. To partie zwycięskie tworzące rząd mają bezpośredni i pośredni wpływ na obsadę blisko 50 tys. kluczowych stanowisk w aparacie państwa. I od blisko 30 lat fatalna jakość tych elit politycznych, pierwotnie wyselekcjonowanych przez komunistyczne służby specjalne Kiszczaka dla potrzeb *okrągłego stołu*, jest stale i na nowo odtwarzana. Jest odtwarzana poprzez mechanizm wyłaniania posłów do Sejmu, zwany proporcjonalną ordynacją wyborczą. Ordynacją, która w naszych realiach jest mechanizmem negatywnej selekcji samoreprodukujących się elit politycznych, dzięki partyjnym listom wyborczym, o których decydują partyjne oligarchie.

Bez przeprowadzenia pierwszych w pełni wolnych wyborów do Sejmu, opartych o 460 jednomandatowych okręgów wyborczych, z jedną turą głosowania, z pełną swobodą kandydowania wszystkich uprawnionych obywateli i z jawnością liczenia głosów, nie rozpoczniemy pozytywnej selekcji elit politycznych i nie stworzymy kreatywnego i skutecznego państwa narodowego, a więc nie zatrzymamy wciągania nas w matnię ekonomiczną. I po raz kolejny potwierdził to *plan Morawieckiego*.

Wybory parlamentarne – mieszać ogień z wodą?

Wypowiedź na Sejmiku „Oburzonych”, 19 marca 2016

Ludzie ze świecznika władzy mają naturalną chęć utrzymania takiej metody wyborów parlamentarnych, która zapewni im zachowanie tej wysokiej pozycji po kolejnych wyborach. Przy głosowaniu na listy partyjne tworzone przez liderów partii (w tzw. ordynacji proporcjonalnej), oznacza to dla nich konieczność podporządkowania się dyrektywom owych liderów. A dla liderów ważniejszy jest perspektywiczny interes partii, niż wzmocnienie państwa i dobro wspólne narodu. Gotowi są w tym celu pomijać własne państwo i pertraktować z partiami o podobnej mentalności za granicą. To jest wymierzone w naszą suwerenność którą, choć jest ograniczona przez traktat lizboński, mamy jako Polacy obowiązek wzmacniać, a nie osłabiać.

Skoro ordynacja *proporcjonalna* w wyborach do Sejmu jest deprawacją obywatelską, to dalsze jej trwanie jest trucizną dla narodu. Nawet jeśli przyjąć, że w ostatnich wyborach *proporcjonalnych* szczęśliwie doszli do władzy ludzie przyzwoici, mądrzy, z wyobraźnią, patrioci, to brak kontroli wyborców nad nimi prowadzić będzie ich do nieodpowiedzialności, arogancji, korupcji. To tylko kwestia czasu. Ludzka natura jest ułomna i skora do grzechu.

Jeśli nawet rzeczywiście większość obecnych parlamentarzystów to ludzie większego formatu patriotycznego, niż ci co byli wcześniej,

to powinni być świadomi zagrożeń dla państwa wynikających z centralistycznej partiokracji. Powinni sami ze swej strony dążyć do takiego mechanizmu politycznego, który ograniczy ludzką skłonność do przekraczania norm przyzwoitości w wyścigu o władzę. To jest właśnie system Jednomandatowych Okręgów Wyborczych (JOW) w wyborach do Sejmu, bez żadnych jednak koncesji na rzecz interesu jakichkolwiek partii, takich jak ordynacja *mieszana*.

System JOW w czystej westminsterskiej postaci jest tak prosty i przejrzysty, że wprost uniemożliwia manipulacje i fałszerstwa wyborcze. To system, w którym każdy wyborca okręgu może startować do Sejmu, a proces liczenia głosów jest całkowicie w rękach wyborców tego okręgu. Wygrywa ten kandydat, który otrzymał najwięcej głosów poparcia. To system, w którym partie szukają wybitnych obywateli gotowych je reprezentować, a nie wyborca ubiega się o łaskę lidera, by ten wpisał go na listę partyjną.

Jestem przekonany, że poziom patriotyzmu i dobrej woli obecnej grupy rządzącej jest wysoki i na to w Polsce liczymy. Ale – czy możemy mieć do PiS kompletne zaufanie? Szerzej – do jakiejkolwiek partii rządzonej po leninowsku, centralistycznie, z głosowaniem na listy partyjne układane przez szefów partii?

Niekoniecznie. Oto kilka przykładów zachowań absolutnie antypaństwowych.

1. Połowa posłów PiS za VI kadencji Sejmu głosowała za ratyfikacją traktatu lizbońskiego, nawet go nie czytając. Poparli rezygnację z suwerenności naszego państwa, a przecież ślubowali strzec suwerenności. Czy można im ufać?

2. Wbrew wszelkim zasadom bezpieczeństwa elita rządu i armii poleciała do Rosji jednym samolotem. Ktoś powinien był temu zapobiec. Konsekwencje znamy. Gdzie tu była odpowiedzialność za państwo, gdzie wyobraźnia?

3. Lider partii opozycyjnej poleciał w tych dniach do Brukseli, by tam bez żenady domagać się od Unii Europejskiej interwencji przeciwko polityce wewnętrznej wybranego legalnie rządu. Jestem przekonany, że gdyby pochodził z wyboru JOW, jego wyborcy nie dopuściliby go do takiego aktu zdrady. Zapytam – czy ktoś odmówił mu po powrocie podania ręki na powitanie?

Mamy jako Polacy obowiązek czujności i kontroli naszych reprezentantów. To jest możliwe w systemie JOW. Natomiast obecny system *proporcjonalny* – głosowanie w ogromnych wielomandatowych okręgach wyborczych na ludzi wybranych przez liderów partyjnych – wręcz prowokuje alienację reprezentantów, systemową korupcję i demoralizację elit władzy.

Komitec Wyborczy Wyborców Kukiz 15 rozpoczął swój wyścig o sukces wyborczy, eksponując niezbędność *czystego* systemu JOW, w ujęciu brytyjskim. Ruch Oby-

watelski na rzecz JOW, założony przez profesora Jerzego Przystawę, opracował w międzyczasie zarówno projekt niezbędnej korekty Kodeksu Wyborczego, jak i mapę podziału Polski na 460 jednomandatowych okręgów wyborczych. Jednocześnie jednak widzimy teraz że dotychczasowe *twarze* Ruchu, posłowie Kukiz i Sanocki, zaczynają dopuszczać w swych wypowiedziach groźną dewiację – dopuszczalność systemu *mieszanego*, podobnie jak w Niemczech. Argumenty są, tak to nazwijmy, *pragmatyczne* – że przy

obecnym Sejmie nic więcej nie da się uzyskać, że system mieszany też ma swoje zalety, niech będzie na razie system mieszany, a potem tak wybrany Sejm sam się udoskonali...

Wyraź tu dawno i dobrze udokumentowany pogląd uczestników Ruchu JOW – system mieszany to w istocie nadal partiokracja. Tak widzi to zresztą wielu Niemców. Więcej liczą się interesy partii i niezmiennosc elit, niż interesy państwa i narodu. Do tego nie wolno zmierzać nawet przez chwilę, bo prowizorki potrafią długo trwać.

Nie ma tu miejsca na szemrane kompromisy, na pragmatyczny koniunkturalizm dla osiągnięcia psychicznej wygody w środowisku posłów ceniących sobie partyjny centralizm. Poseł ma być emanacją patriotyzmu i rozumu wyborców okręgu, ich mężem zaufania. Do tego niezbędny jest przejrzysty i prosty system jednomandatowych okręgów wyborczych – jeden okręg, jedna tura, jeden poseł. Nacisk na takie rozwiązanie ustrojowe musi trwać. Tylko tyle i aż tyle.

Tomasz J. Kaźmierski i Wojciech Kaźmierczak

Tożsamość Ruchu JOW

Po wydarzeniach niezwykle gorącego 2015 roku nazwa „Ruch JOW” stała się znana milionom i znacznie wzrosły szeregi aktywnych uczestników Ruchu. Ruch Obywatelski na rzecz JOW niesie postulat zasadniczej reformy strukturalnej państwa, która ma doprowadzić do odzyskania przez Polaków kontroli nad Sejmem i przywrócenia Sejmowi rangi prawdziwego forum narodu.

Podobnie, jak nieformalny ruch społeczny *Maggioritario*, który działał we Włoszech w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, nasz Ruch JOW również działa nieformalnie, bez struktur i bez hierarchii. Ruch JOW jest otwartym ruchem społecznym, który łączy osoby zaniepokojone niewydolnością instytucji państwa polskiego na skutek wadliwego ustroju politycznego. Uczestnicy Ruchu mają różne poglądy i pochodzą z różnych środowisk, ale mają wspólny cel: za pierwszy krok niezbędny do rozpoczęcia procesu naprawy państwa uznają przywrócenie obywatelom podmiotowości poprzez wprowadzenie w wyborach do Sejmu RP ordynacji większościowej realizowanej w 460 jednomandatowych okręgach wyborczych, z łatwą i równą dla wszystkich swobodą kandydowania i przy pełnej kontroli procedur wyborczych przez mieszkańców małych, jednomandatowych okręgów.

Ruch JOW nie ma struktur organizacyjnych, ale jego działanie może być wspomagane przez organizacje, stowarzyszenia, grupy zawodowe czy instytucje, których członkom leży na sercu reforma państwa.

W odróżnieniu od włoskiego *Maggioritario*, polski Ruch JOW od samego początku posiadał swoją

tożsamość. Przede wszystkim miał wyraźnego lidera w osobie jego twórcy, profesora Jerzego Przystawy. Jerzy Przystawa miał jasną wizję reformy, w sposób przystępny i zrozumiały dla każdego tę wizję artykułował, jednoczył Ruch, organizował jego wydarzenia oraz skupiał wokół siebie dużą grupę zaangażowanych osób, w tym cały potencjał intelektualny i logistyczny Ruchu.

Ruch JOW ma swoje strony internetowe i swoje logo. Posiada też swoją własność intelektualną, a szczególnie dokładną definicję właściwej i skutecznej implementacji postulatu JOW. Definicja ta powstawała w ciągu wieloletniej debaty wewnątrz Ruchu i wielu publikacji jego uczestników, przez co stała się czymś w rodzaju wzorca w *Sèvres* postulatu JOW. Istnienie tego wzorca pomaga demaskować koncepcje różnego rodzaju pseudo reform postulowanych i wprowadzanych w życie przez klasę polityczną. Koncepcje te wprawdzie odwołują się do JOW, ale w istocie służą ochronie interesów klasy politycznej i nadal ograniczają należne obywatelom prawo do wolnej reprezentacji. Przykładami takich pseudo JOW-ów są JOW-y w wyborach do Senatu czy postulowana przez PiS w latach 2003-2007 ordynacja mieszana.

W 1999 roku powstało Stowarzyszenie JOW, które dostarcza Ruchowi logistyki, ma swoje biuro i konto bankowe. Stowarzyszenie JOW jest istotnym elementem kontynuacji i ochrony tożsamości Ruchu.

Od śmierci profesora Przystawy w 2012 r. Ruch JOW nie ma lidera, nadal działa nieformalnie i bez struktur, ale tożsamość Ruchu pozostała. Ponieważ znaczenie Ruchu ostatnio wzrosło, potrzebna jest



⇒ dyskusja o kontynuacji i ochronie tej tożsamości, co może pomóc w wypracowaniu nowych form i nowych kierunków działania.

Choć włoski ruch *Maggioritario* był bardziej rozproszony i nie miał swojej wyraźnej tożsamości, to jednak przykład Włoch jest dla nas pouczający. Ruch *Maggioritario* odniósł po dwóch dekadach działania wielki sukces i doprowadził do gruntownej reformy prawa wyborczego na drodze referendum w 1993 roku. Stało się to wbrew woli większości elit politycznych i przy ich aktywnym oporze. Politolodzy (Giannetti, Grofman, Renwick) zwracają dziś uwagę na niezwykle charakter tamtej reformy, pokazując, że nie była postulowana w programach politycznych włoskich partii i niedoszło do niej w wyniku racjonalnego i planowego działania elit. Wręcz przeciwnie, do historycznego referendum we Włoszech i odrzucenia destabilizującego Republikę Włoch proporcjonalnego systemu wyborczego doprowadziły działania z zewnątrz struktur politycznych.

2015 rok stał się zaledwie początkiem budowania prawdziwie masowego Ruchu reformatorskiego w Polsce. Wydarzenia ubiegłego roku pokazały, i to po raz kolejny, że postulowana przez nas fundamentalna reforma ustrojowa może otrzymać jedynie pozorne wsparcie ze strony grup politycznych. W interesie tych grup jest zniekształcanie postulatu JOW. Prawdziwa reforma musi zostać wymuszona poprzez masowe parcie obywateli działających na zewnątrz Sejmu. Prawo do łatwego, indywidualnego, oddolnego i taniego kandydowania w małych, jednomandatowych okręgach, obywatelski nadzór nad procedurami wyborczymi jest w interesie wielu Polaków. Interes ten jest sprzeczny z interesem klasy politycznej. Tożsamość Ruchu JOW i jej ochrona mogą poza sejmowym grupom reformatorskim pomóc we wzajemnej koordynacji i w poprawnym formułowaniu postulatu JOW.

27 maja 2016

Małgorzata Pawlak

Ordynacja mieszana, czyli pudrowanie gangreny

Nazwa ordynacji mieszanej sugeruje połączenie cech ordynacji tzw. proporcjonalnej i postulowanej większościowej JOW. Nic bardziej mylnego. Ponieważ znamy zalety JOW, kusi się nas ich częściowym wprowadzeniem. Ponieważ znamy wady funkcjonującej ordynacji, mamy się ich wyeliminowaniem za pomocą kompromisu. Z czego wynika nagła gotowość partii do rozmów o ordynacji? Skąd nagle zgoda na kompromis? Otóż ordynacja mieszana to żaden kompromis.

Podstawową wadą ordynacji tzw. proporcjonalnej jest to, że władza pochodzi z rąk wodzów partyjnych, a nie naszych – obywateli, co determinuje liczne patologie widoczne w życiu politycznym zarówno kraju, jak i regionu. I w ordynacji mieszanej tak pozostanie. To szefowie partii będą wybierać kandydatów na listy, a także wspierać – również partyjnych – kandydatów w JOW. Projekt ordynacji przygotowany przez PiS w 2003

r. zakłada, że kandydat musiałby zebrać ok. 500 podpisów w małym okręgu wyborczym (obecnie na całą listę zbiera się 5 tys. w dużo większym okręgu).

Według zwolenników obecnej ordynacji wadą jednomandatowych okręgów wyborczych miałyby być *zabetonowanie sceny politycznej* oraz dysproporcje między przedstawicielami partii w sejmie. Te argumenty służą za parawan dla prawdziwych

przyczyn niechęci polityków do JOW: strachu przed osłabieniem roli partii oraz przed ciężką pracą i dyspozycyjnością w regionach. Czyli przed tym, czego my wyborcy od nich oczekujemy. Poza tym zastrzeżenia te wynikają z bzdurnego przekonania, że dobro partii jest dobrem wyborców. A przecież w JOW-ach rotacja posłów i radnych jest znacznie większa niż obecnie, a przy osłabieniu roli partii – szyld przestaje mieć znaczenie dla wyborcy. Ważna jest praca i odpowiedzialność posła.

Iluż wyborców obecnie zdaje sobie sprawę, że głosy przelicza się na mandaty metodą d'Hondta? Ilu ma świadomość, jak nikły mają wpływ na wybór konkretnej osoby (a biorąc pod uwagę psychologię tłumu – żaden) i że wybierają tylko listę wyborczą? Czy nie porusza ich, że głosy liczy się za zamkniętymi

drzwiami? Otóż, większości to nie interesuje, ponieważ jest zbyt skomplikowane. I o to chyba chodzi.

Stopień skomplikowania ordynacji mieszanej (dwie listy: partyjna i JOW, próg procentowy, ilość podpisów, sposób obliczania) bije na głowę to, co mamy obecnie. A wytłumaczenie przeciętnemu wyborcy, jak działa ordynacja i co z tego wynika, zamiast posługiwania się nośnymi sloganami,

staje się niemal nieosiągalne. I o to chodzi.

Dochodzi do tego aspekt psychologiczny. Jeśli – wbrew głosom rozsądku – ordynacja mieszana zostanie wprowadzona, to w kodeksie wyborczym pojawi się hasło: jednomandatowe okręgi wyborcze. Tylko że posłowie w tych JOW-ach wybrani, będą działać i głosować zgodnie z linią partii. Bo nadal będą dostawać pieniądze za wierność jej.

A w razie niepowodzeń, korupcji, skandali usłyszymy: *Chcieliście JOW-ów? No to macie!*

Ruch JOW postuluje czyste JOW-y. Jedynie ordynacja większościowa 460 JOW oznacza zmianę. Partyjny system wyborczy to gangrena. Zwolennicy ordynacji mieszanej proponują jej pudrowanie zamiast chirurgicznego cięcia.

3 maja 2016

20 lutego 2016 r., w Krajowym Biurze Ruchu JOW we Wrocławiu odbyło się Walne Zgromadzenie Członków Stowarzyszenia na rzecz Zmiany Systemu Wyborczego „Jednomandatowe Okręgi Wyborcze”.

Najważniejszym punktem obrad był wybór nowych władz Stowarzyszenia. Dotychczasowy Prezes, dr Wojciech Kaźmierczak, po trzech latach sprawowania tej funkcji zrezygnował z ponownego kandydowania na stanowisko. W głosowaniu tajnym uczestnicy Zgromadzenia wybrali nowy Zarząd Stowarzyszenia. Prezesem Stowarzyszenia został prof. Tomasz Kaźmierski.

Zarząd Stowarzyszenia:

Tomasz J. Kaźmierski, Southampton – Prezes Zarządu
Wojciech Kaźmierczak, Wrocław – Wiceprezes Zarządu
Anna Niedziałkowska, Warszawa – Wiceprezes Zarządu
Maciej Skwara, Wrocław – Dyrektor Biura
Patryk Hałaczkiwicz, Wrocław – Członek Zarządu
Mateusz Milian, Wrocław – Członek Zarządu
Tadeusz Rogowski, Koszalin – Członek Zarządu
Włodzimierz Urbańczak, Poznań – Członek Zarządu
Paweł Wołczański, Warszawa – Członek Zarządu
Edward Wóltański, Lubin – Członek Zarządu

Komisja Rewizyjna:

Jerzy Gieysztor, Grzegorzewice – Przewodniczący Komisji Rewizyjnej
Agnieszka Przystawa, Wrocław – Wiceprzewodnicząca Komisji Rewizyjnej
Piotr Krajewski, Wrocław – Członek Komisji Rewizyjnej

Na wniosek Edwarda Wóltańskiego Walne Zgromadzenie postanowiło upamiętnić twórcę Ruchu JOW i wieloletniego Prezesa Stowarzyszenia śp. prof. Jerzego Przystawę poprzez zmianę nazwy na: **Stowarzyszenie na rzecz Zmiany Systemu Wyborczego „Jednomandatowe Okręgi Wyborcze” im. prof. Jerzego Przystawy**. Stowarzyszenie będzie mogło używać również nazwy skróconej.



Krajowe Biuro Ruchu na rzecz JOW we Wrocławiu
ul. Białokörnica 3/1, 50-134 Wrocław
tel. 71 342 46 44, e-mail: jow@jow.pl i www.jow.pl

Apel uczestników Ruchu JOW do posłów Komitetu Wyborczego Wyborców Kukiz'15

My, niżej podpisani uczestnicy Ruchu JOW, gorąco apelujemy do posłów KWW Kukiz'15 o wykorzystanie swej niemal codziennej obecności w mediach do nagłaśniania postulatu 460 Jednomandatowych Okręgów Wyborczych w wyborach do Sejmu i podkreślania wagi reformy ordynacji wyborczej w KAŻDEJ swej wypowiedzi publicznej.

Jesteśmy zaniepokojeni praktyczną nieobecnością w mediach ogólnopolskich postulatu 460 JOW, mimo że mandaty sejmowe otrzymało aż 42 kandydatów Komitetu Wyborczego Wyborców Kukiz'15. Hasło to było przecież głównym motywem ich kampanii wyborczej. W całej Polsce widniało ono na billboardach i w ulotkach wydawanych z wielkim wysiłkiem organizacyjnym i finansowym obywateli, którzy aktywnie wspierali najpierw Pawła Kukiza w jego kampanii prezydenckiej, a potem kandydatów KWW Kukiz'15 w kampanii parlamentarnej. Dzięki temu wsparciu otrzymali oni głosy i weszli do Sejmu. Jesteśmy

rozczarowani niedawną wypowiedzią Pawła Kukiza dla tygodnika „Wprost”, w której powiedział on o JOW: *W tej chwili się zmitygowałem, bo widzę, że to jest walka Dawida z Goliatem.*

Ordynacja 460 JOW przy pełnej swobodzie kandydowania umożliwiłaby obywatelom kontrolę nad klasą polityczną. Usunęłaby ona patologie tworzone przez aktualny sposób wyboru posłów w Polsce, który jest sprzeczny z praktyką czołowych demokracji świata i który uniemożliwia wyłonienie sprawnych i kompetentnych elit parlamentarnych. System ten niszczy Rzeczpospolitą i cofa ją w rozwoju cywilizacyjnym. Sprzyja on powstawaniu wąskich grup interesów, które dla własnych partykularnych korzyści przywłaszczają sobie państwo, dobro wszystkich Polaków. Obecny system wyboru posłów jest najważniejszą wadą ustrojową III Rzeczypospolitej, bez której usunięcia nie udadzą się żadne inne reformy.

5 września 2016

dr Wojciech Błasiak, Otwock

*Krzysztof Bukiel, przewodniczący
ZK Ogólnopolskiego Związku
Zawodowego Lekarzy*

prof. Krzysztof Cena, Kraków

Stanisław Chęciński, Częstochowa

prof. Andrzej Czachor, Warszawa

*Małgorzata Kopczyńska-Dakowska,
Warszawa*

prof. Mirosław Dakowski, Warszawa

Alina Dobrowolska-Segit, Warszawa

Maciej Doruchowski, Warszawa

*Izabela Brodacka-Falzmann, War-
szawa*

*Jolanta Bąkowska-Gieysztor, Grze-
gorzewice*

Patryk Hałaczkiwicz, Wrocław

Artur Heliak, Wrocław

dr Dżyszław Ilski, Wrocław

Jan Jagielski, Kielce

prof. Antoni Kamiński, Warszawa

Paweł Kawarski, Warszawa

*dr Wojciech Kaźmierczak, wicepre-
zes Stowarzyszenia JOW, Wrocław*

*prof. Tomasz J. Kaźmierski, prezes
Stowarzyszenia JOW, Southampton*

*Ryszard Kijak, sekretarz ZK Ogól-
nopolskiego Związku Zawodowego
Lekarzy*

Wojciech Kocik, Wrocław

Antonina Komorowska, Warszawa

Magdalena Korytowska, Wrocław

*Andrzej Kostka, Fundacja JOW,
Wrocław*

Iwona Król-Kostka, Wrocław

*Piotr Krajewski, Fundacja JOW,
Wrocław*

Wojciech Kulesza, Poznań

Marek Ostapko, Nowa Dęba

Małgorzata Pawlak, Jelenia Góra

Jan Pokrywka, Kłodzko

*Agnieszka Przystawa, Fundacja
JOW, Wrocław*

Marek Rogala, Wrocław

Maciej Skwara, Wrocław

Andrzej Szczęśniak, Warszawa

Włodzimierz Urbańczak, Poznań

Edward Wóltański, Lubin

dr Marek Zagajewski, Szczecin

Biuletyn Informacyjny Ruchu na rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych

Redaktor wydania: Agnieszka Przystawa

Numer zamknięto 5 września 2016 r. , koszt 1 egz. 2,50 zł